

PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego
nr 2/2012

**Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo
Kulturalno-Naukowe, 2012**

Grafika:

Jerzy Blancard

Redaktor:

Irena Horban

Zespół redakcyjny:

Hanna Horban

Grzegorz Zegadło

Skład i łamanie:

Beata Włodarczyk

Organizacja produkcji:

Rachocki i S-ka

Wydawca: Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe

ul. Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej 5

05-800 Pruszków

tel. 22 759 94 64

e-mail: eireneszym@gmail.com

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna

im. H. Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 86 09

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Spis treści

Ks. Marian Mikołajczak	
Inauguracja Roku Jubileuszowego.....	6
Andrzej Kurc	
Niepodległa	9
Wiesław Jan Wysocki	
70 rocznica „chrzcin” Armii Krajowej	12
Marek Ney-Krwawicz	
Armia Krajowa w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego	15
Barbara Żugajewicz-Kulińska	
Wigilia niezwykła.....	22
Roman Jasiński	
Działalność Polaków w Szwajcarii w czasie II wojny światowej	24
Irena Szymańska-Horban	
Rok „Aktywności Osób Starszych”	36
Danuta Parys	
Młodzieżowy Dom Kultury	44
Irena Szymańska-Horban	
„Uzależnieni” od muzyki	47
Jerzy Kwasiborski	
80 lat Pruszkowskiej koszykówki mężczyzn	57
Monika Ślusarczyk Pawelczyńska	
Harcerskie relacje	62
Ludwik Jerzy Kern	
Czym jest muzyka	80

POŻEGNANIA

Jerzy Blancard

Życie poświęciła muzyce i młodzieży	81
---	----

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA

Alicja Szpigel

Wspomnienie	85
-------------------	----

Rzymska choinka	86
-----------------------	----

Ks. Roman Indrzejczyk

Ekumeniczna modlitwa (wyjątek)	87
--------------------------------------	----

Majka Barrat

Wigilijny nastrój	88
-------------------------	----

Pola Cudna-Kowalska

Na wigilijny wieczór	89
----------------------------	----

Barbara Kępka

Czekamy na Ciebie	90
-------------------------	----

Ewa Szostek

Kiedy siądziecie do Wieczerzy	91
-------------------------------------	----

Wojciech Młynarski

Kolęda na cały rok	92
--------------------------	----

Ks. Jan Twardowski

Pomódlmy się w Noc Betlejemską	93
--------------------------------------	----

Od Redakcji

Pruszków przygotowuje się do wielkiego święta – w 2013 roku będzie obchodził 100-lecie istnienia parafii św. Kazimierza.

My, wychowani wtedy, gdy kościół już stał, nie możemy wyobrazić sobie Pruszkowa bez pięknej świątyni – jest przecież ona świadkiem naszych najpiękniejszych przeżyć, największych wzruszeń – tu przecież byliśmy ochrzczeni, przyjmowaliśmy pierwszą Komunię świętą, tu braliśmy śluby, tu żegnaliśmy się z bliskimi – pamiętamy stare ołtarze, konfesjonały, cieszyliśmy się, gdy nasza świątynia piękniała...

A to mija już 100 lat... Jesteśmy wdzięczni wszystkim kapłanom, którzy uczyli nas wiary, miłości do Boga, Ojczyzny i bliźnich. Oni sami dawali przykład odwagi w czasach trudnych – Łatwo jest być patriotą w czasach, kiedy wolno nim być, oni byli patriotami w czasach, gdy za miłość do Ojczyzny groziła śmierć. Za to ich szanujemy i pamiętamy o nich.

Dzisiaj pragniemy podziękować za wieloletnią posługę księdzu prałatowi Józefowi Podstawce, który wiele lat był dziekanem naszego dekanatu i proboszczem naszej parafii. Będąc na emeryturze nadal pracuje, a dowodem tego jest Album o naszym kościele, który przygotował na jubileusz. Nowy proboszcz, ksiądz kanonik Marian Mikołajczak, jest młodym i pełnym inwencji człowiekiem, który dba o potrzeby duchowe parafian; ostatnio zaprosił ojców Oblatów, by przygotowali nas do godnego przeżycia 100-lecia naszej parafii. Dbą również o to, by kościół był coraz piękniejszy.



Ksiądz kanonik Marian Mikołajczak
Proboszcz Parafii pw. św. Kazimierza

INAUGURACJA ROKU JUBILEUSZOWEGO PARAFII ŚW. KAZIMIERZA W PRUSZKOWIE PRZED 100-NĄ ROCZNICĄ JEJ ISTNIENIA. MISJA PARAFIALNA

Parafia św. Kazimierza w Pruszkowie podjęła w dniach od 6 do 14 października br. miły trud Misji parafialnej na rozpoczęcie Roku Jubileuszowego przygotowującego do uroczystości 100-ej rocznicy istnienia parafii św. Kazimierza przypadającej w 2013 r. i jednocześnie na rozpoczęcie ROKU WIARY w Kościele Powszechnym.

DEFINICJA MISJI:

„Misja Parafialna to przedsięwzięcie należące do dziedziny duszpasterstwa nadzwyczajnego, które, dzięki szczególnej łasce Ducha Świętego oraz zgodnej współpracy uczestników, uobecnia w danej parafii zbawcze dzieło Chrystusa, aby dokonać nawrócenia ludzi i przyczynić się do budowania Królestwa Bożego.”

Misje to wyjątkowy czas szukania i poznawania Boga, odkrywania Jego miłości, otwierania przed Nim swego serca i rozpoznawania Jego woli w swoim życiu.

CZYM SĄ MISJE DLA PARAFII?

Misje są dla parafii:

- * czasem zwyczajnym przeżywanym w sposób nadzwyczajny,
- * czasem zaproszenia do współuczestnictwa
- * radykalną odnową życia chrześcijańskiego różnorako zagrożonego, czy też zaniedbanego,
- * Jan Paweł II nazywa je: „środkiem okresowej gruntownej odnowy życia chrześcijańskiego (C 47)
- * skondensowaniem środków duszpasterskich,
- * czasem mocnym, uprzywilejowanym, dynamicznym, zintensyfikowanym,
- * czasem nowego odczytania przykazań Bożych,
- * czasem do znalezienia odpowiedzi na dręczące pytania,
- * czasem wzmocnienia naszej nadziei w życie wieczne,
- * czasem pogłębienia chrześcijańskiej miłości w rodzinie, sąsiedztwie i miejscu pracy,
- * czasem KAIROS dla Kościoła lokalnego – czyli czasem stosowanym, gdzie Bóg przybliża się do Ludu ze swoim zbawieniem,
- * reewangelizacją chrześcijańskiej wspólnoty, odtwarzającą „chrześcijańską tkankę wspólnot kościelnych”(RMs 33),
- * Kardynał Józef Ratzinger, przemawiając podczas Synodu poświęconego nowej ewangelizacji powiedział, że ich istotę wyrażają słowa Chrystusa: *Czas się wypełnił i bliskie jest Królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię / Mk 1,15/.*
- * naturalnym elementem duszpasterstwa zwyczajnego, dysponując bogatym, wieloletnim doświadczeniem oraz całym arsenałem różnego rodzaju środków,
- * świętymi czynnościami, które wyrażają przyjście Pana Jezusa.

Dla realizacji powyższych zamierzeń obficie był zastawiony Stół Słowa Bożego. Ewangeliarz zawierający teksty Ewangelii na wszystkie niedziele był uroczyście wnoszony do prezbiterium, a po odczy-

taniu Ewangelii otrzymywaliśmy błogosławieństwo Ewangeliarzem na trud realizowania Bożego Słowa w codziennym życiu.

Misja parafialna była pełna znaków i przeżyć. Bardzo wzruszającym znakiem było położenie ręki na Księgę Pisma św. i złożenie przyrzeczenia kierowania się Ewangelią w życiu, a także naznaczenie rąk olejkiem z „drzewa nardowego” – takim olejkiem Maria Magdalena namaściła Jezusowi nogi w Betanii – przywiezionego z Ziemi świętej dla umocnienia w dźwiganiu codziennego Krzyża.

Wszyscy mieli możliwość przystąpienia do Sakramentu Pojednania, a chorzy nadto zostali umocnieni Sakramentem Namaszczczenia Chorych, który był przyjmowany przez Chorych z wielkim wzruszeniem.

Odwiedziliśmy z modlitwą różańcową figurę Matki Bożej w parku Potulickich. Dzieci i Młodzież miała możliwość poznać Jezusa poprzez bardzo przystępne i obrazowe nauki. Modliliśmy się także za zmarłych, którzy tworzyli wspólnotę św. Kazimierza, budowali kościół, korzystali z Sakramentów św. Tu byli ochrzczeni, tu przystąpili do pierwszej spowiedzi i Komunii św., tu przystąpili do Bierzmowania i zawierali związek małżeński a w końcu tu była odprawiona Msza pogrzebowa i odprowadzenie na cmentarz.

Wszyscy uczestnicy umocnili swą wiarę, by być katolikami nie tylko z nazwy, ale i z życia. Co prawda Msza św., w której Jezus Chrystus jest obecny, jest odprawiana codziennie, a uroczyście w każdą niedzielę, to jednak atmosfera Misji pomogła głębiej doświadczyć obecności Boga.

W związku z przygotowaniem do Jubileuszu został wydany album opracowany przez ks. prałata Józefa Podstawkę, byłego proboszcza par. św. Kazimierza, w którym możemy przeczytać krótką historię miasta i parafii oraz obejrzeć wiele zdjęć zarówno historycznych, jak i współczesnych.

Andrzej Kurc

Niepodległa

Z trzech stron, z zaborów
wiódł szlak ku wolności.
W mundury ubrały trzy wojska
I cała omal ziemia przyjęła ich kości
lecz w sercach była wciąż Polska!

Zjednoczył ich cel, uświęciła Sprawa
i powiódł do boju ukochany wódz.
Ruszyła jak w pieśni, strzelecka gromada,
przez krew do Niepodległej
wymarzonej w snach

Minęły lat dziesiątki
A Naród pamięta
11 LISTOPADA

Na grobach swych wybawców,
w dniu wielkiego święta
wieńcem biało – czerwonym
hołd pamięci składa.



11 listopada obchodziliśmy 94 rocznicę odzyskania niepodległości – kilka pokoleń Polaków czekało na tę chwilę – ilu naszych dziadów, ojców, ginęło w czasie powstań, na Syberii, w więzieniach zaborców. Odzyskaliśmy niepodległość dzięki walce i poświęceniu, dzięki mądrości, miłości do Ojczyzny marszałka Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego i wielu innych wspaniałych, odważnych żołnierzy i polityków. Byliśmy szczęśliwi – Polska mogła się rozwijać, budować potęgę państwa, dzieci i młodzież zdobywały wiedzę w polskich szkołach, na polskich uczelniach. Na pewno popełnialiśmy błędy... ale „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem”.

Nie cieszyliśmy się długo wolnością. Mimo układów o nieagresji z sąsiadami musieliśmy w 1939 roku stanąć znów do walki. Obok tych doświadczonych dowódców, którzy walczyli przy boku Piłsudskiego, którzy bronili Polski i Europy w 1920 roku przed najazdem bolszewików, stanęli do walki młodzi, wychowani w Niepodległej i ginęli, jak ich ojcowie...

TEN „PROJEKT ROZKAZU”
PODPISANY PRZEZ NACZELNEGO WODZA,
ZOSTAŁ JAKO ROZKAZ DROGĄ RADIOWĄ
PRZESŁANY DO KRAJU 14.II. 1942 r.

XXX
L.dz. 627/t.1.42. Depesza-szyfr Onia 14.II.1942 627

Muś, Bey, Anna, Romek.

Podaję do wiad. treść rozkazu N.W. do Kaliny:
"Znoszę dla użytku zewnętrznego nazwę ZWZ. Wszyscy żoł-
nierze w czynnej służbie wojskowej w Kraju stanowią
"Armię Krajową" podległą Panu Generalowi, jako Jej Do-
wódcy. 13

St. dowiesko Pana Generala nosi nazwę Dowódcy Armii
Krajowej.

Nazwa ZWZ lub inne nazwy konspiracyjne mogą być
zachowane na użytek wewnętrzny. Naczelnym Wódcą Sikorski
Gen. Broni".

Chan 627.
Z Bura

145
Nr. Stan. 145
145
145

Wiesław Jan Wysocki

70. rocznica „chrzcin” Armii Krajowej

*Wołam cię, obcy człowieku, co kości odkopiesz białe kiedy
wystygną już boje
szkielet mój będzie miał w ręku sztandar ojczyzny mojej*

Krzysztof Kamil Baczyński

Kiedy armia polska poległa w 1939 roku w walce z obu agresorami – hitlerowskimi Niemcami i sowiecką Rosją – Naczelnny Wódz, marszałek Edward Śmigły-Rydz nakazał kierować ocalałe formacje na teren sojuszniczej Francji, by dalej kontynuować zmagania o swoją wolność, ale zadbał też, by na obszarze okupowanego kraju nie ustał opór.

W oparciu o przygotowane wcześniej w całkowitej tajemnicy struktury dywersyjno-sabotażowe oraz nowych ochotników nakazał walkę z najeźdźcami w kraju. Z tym rozkazem Marszałka Śmigłego przybył do oblężonej stolicy porwanym już z rumuńskiego lotniska sumem mjr dypl. Edmund Galinat. Ten rozkaz trafił ostatecznie do generała brygady Michała Karaszewicz-Tokarzewskiego, który zamiast trafić do niewoli – od 27 września 1939 r. stał się Komentantem Konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski (SZP), na wzór dawnej POW, w której generał przed 1918 r. działał. SZP była głównym trzonem krajowych sił zbrojnych i jednocześnie podziemnej formacji politycznej, choć obok SZP powstało wiele innych politycznych i wojskowych organizacji podziemnych.

W kręgu najwyższych władz Rzeczypospolitej na wojennym wychodźstwie, zwłaszcza w kręgu nowego Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, powstała inna koncepcja organizacji krajowych sił zbrojnych. 13 listopada 1939 r. – przesądzono o utworzeniu w miejsce SZP Związku Walki Zbrojnej na czele z Komendantem Głównym, gen. broni Kazimierzem Sosnkowskim. Jego I zastępcą i szefem sztabu mianowano ob. „Rakonia” – płk. Stefana Roweckiego. Dotychczasowy komendant SZP został mianowany szefem Obszaru nr III we Lwowie (tym samym był jednym z sześciu Komendantów Obszarów ZWZ w Kraju).

ZWZ miał być wyłącznie ogólnonarodową, ponadpartyjną i ponadstanową strukturą wojskową, stanowiącą istotną część składową Polskich Sił Zbrojnych. Struktury polityczne i administracyjne wraz z podziemnym wojskiem stanowiły Polskie Państwo Podziemne. Organizacja sił zbrojnych w Kraju w ramach ZWZ nastąpiła w początkach 1940 roku. Bieg wydarzeń sprawił, że podział na okupację z oddzielnymi strukturami dowódczymi nie mógł być zrealizowany i generał (awans z 3 maja 1940 r) Rowecki stał się faktycznym dowódcą na obszarach obu okupacji. Po ewakuacji naczelnych władz Rzeczypospolitej z Francji do Wielkiej Brytanii, gen Rowecki stał się Komendantem Głównym ZWZ, podległym bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi.

Gen. Sikorski uznał konieczność podniesienia statusu ZWZ do rangi Wojska Polskiego w konspiracji, stąd od 14 lutego 1942 roku obowiązywała na zewnątrz nazwa Armii Krajowej jako część Polskich Sił Zbrojnych pozostających w gestii Naczelnego Wodza. Terenem działań AK było całe terytorium państwa polskiego sprzed 1 września 1939 r., choć zdarzało się, że działania te wykraczały nieraz nawet daleko poza granice Rzeczypospolitej – np. Podokręg Litwa Kowieńska, Okręg AK „Liszt” na Węgrzech, Okręg „Blok” w Berlinie, punkty łączności w paru krajach, dywersyjny „Wachlarz” na Wschodzie i takiż „Zagrallin” na Zachodzie. Dowódca AK nosił też tytuł Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju z dużymi kompetencjami w zastępstwie Naczelnego Wodza. Gen. Stefan Rowecki „Grot”

zaczął na szeroką skalę – wypełniając odgórne rozkazy – prowadzić akcję szkoleniową, kontynuował ją jego następca – gen. Tadeusz Komorowski „Bor”. W wyniku działań jednoczących Komendant AK był faktycznie dowódcą konspiracyjnej armii.

Ostatnim Komendantem AK był gen. Okulicki „Niedźwiadek”, który rozwiązał konspiracyjne wojsko kończąc 19 stycznia 1945 roku – ale tylko formalnie – legendarną epopeję Armii Krajowej.

Wciąż pokutuje powtarzana niezręczność, iż Armia Krajowa powstała dopiero w lutym 1942 roku, biorąc wprowadzenie nazwy AK jako początek konspiracji. Jak bardzo z takiej wiadomości ucieszyli się inni. Komuniści poczuli się przynajmniej o dwa miesiące starsi. Bezlitośnie wykorzystali to propagandowo, a że jej efekty są dość trwałe, to i dziś jeszcze „przekręty” te są popłuczynami dawnych antyakowskich paszkwili.

Dziedzictwo SZP-ZWZ-AK i poakowskich formacji: Delegatury Sił Zbrojnych z Janem Rzepeckim „Ożogiem”, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” i innych – to wyraz trwałego, konsekwentnego, niezlomnego zmagania z wrogami o wolność i suwerenność Rzeczypospolitej. I po dziś dzień przekaz wielkiej spuścizny tożsamościowej i etosu narodowego.

Marek Ney-Krwawicz

ARMIA KRAJOWA W STRUKTURACH POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO

W swym historycznym rozwoju przechodziła Armia Krajowa ewolucję od Służby Zwycięstwu Polski – organizacji wojskowo-politycznej – poprzez utworzony na jej bazie Związek Walki Zbrojnej, będący już strukturą typowo wojskową, o kadrowym charakterze – do w pełni zorganizowanego wojska podziemnego, jakim stała się ostatecznie Armia Krajowa. W każdej fazie swego istnienia była strukturą legitymującą się mandatem legalnych, konstytucyjnych władz Rzeczypospolitej.

Służba Zwycięstwu Polski (SZP)

Powstanie Służby Zwycięstwu Polski było efektem połączenia się w tym samym czasie dwóch niezależnych od siebie inicjatyw: odgórnej Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego i oddolnej gen. brygady Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza.

27 września 1939 r. Gen dyw. Juliusz Rómmel podpisał kluczowy dla działania SZP dokumentu:

Dane mi przez Naczelnego Wodza w porozumieniu z Rządem pełnomocnictwo dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze Państwa, przekazuję gen. bryg. Michałowi Tokarzewskiemu-Ka-

raszewiczowi z zadaniem prowadzenia dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic.

Tym samym tworzona przez gen. Tokarzewskiego Służba Zwycięstwu Polski otrzymywała mandat władz państwowych do działania na obszarze całego Kraju. Była więc wówczas jedyną strukturą konspiracyjną wśród tego typu inicjatyw legitymującą się pełnomocnictwami najwyższych władz Rzeczypospolitej, co automatycznie sytuowało ją nad tworzonymi w różnych częściach Polski strukturami podziemnymi.

Podstawowe założenia SZP zostały sprecyzowane w jej statucie, a ich autorem był inicjator powołania SZP gen. Tokarzewski. Zadaniem SZP było podjęcie zdecydowanej i nieustępliwej walki z najeźdźcą, jak to określono w statucie, na każdym polu jego działalności w Polsce. Walkę tę miano prowadzić wszelkimi środkami do czasu wyzwolenia Polski w granicach sprzed rozpoczęcia wojny. Zadaniem SZP było również „tworzenie powiązanych ze sobą hierarchicznie i współdziałających harmonijnie ośrodków tymczasowej władzy narodowej w Kraju”. Łączyła więc w sobie SZP zadania walki zbrojnej z tworzeniem cywilnych ośrodków władzy działających wszakże, co zaznaczono w cytowanym dokumencie, w pełnej lojalności w stosunku do Rządu Rzeczypospolitej. Była więc strukturą wojskowo-cywilną, która swymi wpływami zaczęła obejmować całość okupowanych ziem polskich. Przystąpiono do organizowania Dowództwa Głównego SZP i komend Okręgów. Rozpoczęła działalność Rada Główna Obrony Narodowej.

Związek Walki Zbrojnej (ZWZ)

Podczas, gdy w okupowanym Kraju rozwijała się Służba Zwycięstwu Polski, 13 listopada 1939 r., na mocy decyzji władz RP na obczyźnie (Rządu i Naczelnego Wodza) z 8 i 13 XI 1939 r., utworzony został Związek Walki Zbrojnej. Funkcję Komendanta

Głównego ZWZ objął gen. broni Kazimierz Sosnkowski, który w korespondencji z Krajem używał pseudonimów „Józef Godziemba”, „Godziemba”.

4 grudnia 1939 r. podpisana została pierwsza instrukcja organizacyjna, skierowana przez KG ZWZ i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sosnkowskiego do płk. dypl. Stefana Roweckiego, pełniącego w Dowództwie Głównym SZP funkcję Zastępcy DG i Szefa Sztabu DG SZP. Formalnie więc dotychczasowe poczynania SZP zostały zdezawuowane na rzecz nowej struktury konspiracyjnej. Jednak przesłanie zasadniczej dla rozpoczęcia działania ZWZ w Kraju instrukcji właśnie do Zastępcy DG SZP i wyznaczenie go Komendantem Obszaru Nr 1 w Warszawie, kluczowego dla pracy podziemia krajowego, wskazywało na częściowe uznanie przez najwyższe władze RP dotychczasowych poczynañ niepodległościowych SZP. W praktyce więc od chwili dotarcia do Kraju Instrukcji nr 1 z 4 grudnia 1939r., co nastąpiło na przełomie 1939 i 1940 roku dotychczasowe struktury SZP stawały się strukturami ZWZ.

Celem ZWZ było stworzenie ośrodków czynnego oporu narodowego oraz współdziałanie w odbudowie Państwa na drodze walki orężnej. Organizacja z chwilą wkroczenia do Kraju Wojsk Polskich miała ulec rozwiązaniu i wejść w szeregi regularnej armii. W odróżnieniu od SZP ZWZ był już strukturą tylko wojskową. Podkreślały to zasady regulaminowe, w których stwierdzano, iż *ZWZ jest organizacją ścisłą, tajną, wojskową, opartą o bezwzględnie pojęte zasady hierarchii, karności i dyscypliny*. Bardzo istotnym dla miejsca ZWZ powstającym wówczas jeszcze w załączkowej formie państwie podziemnym było sformułowanie w tejże instrukcji nr 1, iż *ZWZ jest organizacją jednolitą, jedyną działającą na terenie Kraju i nie może być w żadnym wypadku związkiem kilku organizacji pokrewnych*.

Zasadnicze jednak kwestie poruszyła Instrukcja nr 2 dla ob. „Rakonia” płk. Stefana Roweckiego z 16 stycznia 1940 roku. Charakteryzując tam ZWZ, stwierdzono, iż na terenie Kraju działać może jako ośrodek wojskowy jedynie i wyłącznie ZWZ, skupiając

doborowy element zarówno pod względem ideowym jak i charakteru, niezależnie od przynależności politycznej poszczególnych członków.

W zasadach regulaminowych pisano:

1. *ZWZ stanowi część składową Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej podległą przez Komendanta Głównego Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich.*
2. *Każdy oficer i szeregowy WP biorący udział w pracach ZWZ jest w dalszym ciągu żołnierzem armii działającej na froncie, przysługują mu wszelkie prawa moralne i materialne żołnierza czynnej służby.*
3. *Wszyscy członkowie ZWZ, którzy uprzednio nie należeli do Siły Zbrojnej Rzeczypospolitej, mogą uzyskać stopień wojskowy na wniosek Komendanta Głównego ZWZ.*
4. *W momencie wybuchu powstania zbrojnego, nakazanego decyzją Rządu, komendanci okupacji, względnie obszarów mają prawo rozkazodawstwa wojskowego w stosunku do wszystkich osób wojskowych znajdujących się na odnośnym terytorium i prawo to mogą przenieść na podległe im organa związkowe.*
5. *W zasadzie służba w ZWZ jest służbą ideową. Rekompensaty materialne – przewidziane w p. 2 mogą mieć miejsce dopiero po odzyskaniu terytorium suwerennego Państwa Polskiego”.*

Przytoczone powyżej zasady regulaminowe wyraźnie stwierdzały, iż ZWZ jest częścią Wojska Polskiego.

Kolejnym, bardzo istotnym dokumentem była depesza nr 2926 z 3 września 1941 roku skierowana jednocześnie do Komendanta Głównego ZWZ i do Delegata Rządu RP na Kraj. Gen. Władysław Sikorski pisał:

1. *W obecnej sytuacji najistotniejszym czynnikiem w przyszłej walce o odzyskanie niepodległości Polski jest Organizacja Wojskowa w Kraju, którą uważam za główną część dowodzonych przeze mnie sił zbrojnych.*
2. *By armia przygotowywana konspiracyjnie w Kraju stała się tym czynnikiem siły w odpowiedniej chwili, praca wojskowo – organizacyjna musi zespolic wszystkie wysiłki, jakie w tym zakresie na terenie kraju istnieją. Jest to najpilniejsze zadanie.*

Konsekwencją tej depeszy był fakt używania przez gen. Roweckiego terminu – „Siły Zbrojne w Kraju”, stosowanego od października 1941r. Termin ten funkcjonował od tej pory do końca istnienia Armii Krajowej w 1945r. Występował on zarówno w rozkazach dowódcy krajowego, jak i w dekretach Prezydenta RP.

Trzeba stwierdzić, iż właśnie on najtrafniej określał miejsce i rolę Armii Krajowej w strukturach zarówno Polskiego Państwa Podziemnego, jak i Sił Zbrojnych RP, które składały się z dwóch członów – konspiracyjnych Sił Zbrojnych w Kraju i pozakrajowych regularnych Sił Zbrojnych.

ARMIA KRAJOWA (AK)

Inną, pochodną tej depeszy, był rozkaz Naczelnego Wodza z 14 lutego 1942r. znoszący dla użytku zewnętrznego nazwę ZWZ z zaznaczeniem, iż:

Wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w Kraju stanowią Armię Krajową (...) podległą jej Dowódcy.

To przemianowanie ZWZ na AK w strukturze organizacyjnej nie pociągało żadnych zmian. Było natomiast podniesieniem rangi krajowych Sił Zbrojnych ze Związku na Armię, w skład której

weszli wszyscy żołnierze pozostający w czynnej służbie wojskowej. Stanowiąc część Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, była Armia Krajowa podziemnym Wojskiem Polskim. A to pociągało za sobą rozliczne konsekwencje.

Przede wszystkim to podziemne Wojsko Polskie miało w sobie skupić cały wysiłek wojskowy krajowej konspiracji. Stąd też niezwykle ważną sprawą stało się, podkreślane w wielu depeszach do Komendanta ZWZ a potem Dowódcy AK, scalenie w ramach Sił Zbrojnych w Kraju szeroko powstających organizacji wojskowych różnych stronnictw i ugrupowań politycznych. Z punktu widzenia władz RP i Sił Zbrojnych w Kraju koniecznością było scalenie pod jedną komendą różnych pod względem zasięgu, liczebności, oparcia politycznego organizacji wojskowych w jedną strukturę organizacyjną, podległą najwyższym władzom RP. Wynikało to zarówno z przyjętej organizacji państwa podziemnego oraz Sił Zbrojnych w Kraju, jak i głównego zadania wyznaczonego krajowym Siłom Zbrojnym – tj. przygotowania i przeprowadzenia w końcowej fazie wojny zwycięskiego powstania powszechnego, do którego miała wystąpić jednolicie przygotowana i wyszkolona armia podziemna.

Dążenie to jest już widoczne w pierwszych, kierowanych do Kraju instrukcjach z grudnia 1939r. i stycznia 1940 r. W lutym 1940 r. płk Stefan Rowecki, jako Komendant Okupacji Niemieckiej ZWZ otrzymał pełnomocnictwo Komendanta Głównego ZWZ, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, do podporządkowania mu wszystkich istniejących na jego terenie organizacji wojskowych. Tworzenie jednolitych pod względem organizacji i podległości Sił Zbrojnych w Kraju, a jednocześnie różnorodnych postawami i opcjami politycznymi, było w warunkach konspiracji zadaniem niezwykle trudnym; a jego realizacja, głównie ze względu na ambicje dużych ugrupowań i stronnictw politycznych, przeciągała się w czasie.

Stąd też wydanie przez Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego rozkazu z 15 sierpnia 1942 r., w którym, w wykonaniu postanowienia ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym

z 9 kwietnia 1938 r. i dekretu Prezydenta RP z 27 maja 1942 r. o organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie wojny, zarządził podporządkowanie Dowódcy Armii Krajowej wszystkich istniejących na terenie Kraju organizacji wojskowych. Powyższy rozkaz był bardzo ważny w prowadzonych rozmowach scaleniowych z różnymi ugrupowaniami politycznymi.

Formalno-prawnym usankcjonowaniem miejsca Armii Krajowej w strukturze Polskiego Państwa Podziemnego był Dekret Prezydenta RP z 1 września 1942 r. „O tymczasowej organizacji władz na ziemiach Rzeczypospolitej” powtórzony z niewielkimi zmianami 26 kwietnia 1944 r.

WIGILIA NIEZWYCZAJNA

Modrzewiowy stary dworek w otoczeniu świerków
na ustroniu, w pobliżu kabackiego lasu,
zamieszkały przez wysiedloną rodzinę Zochy,
ubogi, gościnny dom okupacyjnego czasu.

W dużej, pachnącej żywicą izbie,
zbite z desek dwie ławy – zbity z desek stół
u wejścia olbrzymia, rozłożysta choinka,
zdobiona, kolorowa od góry w dół.

Każdy z przybyłych przyniósł jej ozdobę
wykonaną przez siebie, łańcuch, gwiazdkę,
pajacyka, papierowa laleczkę,
każdy zapalał z własnym życzeniem
na jej gałązce swoją własną świeczkę.

Na stole opłatek i kapusta z grochem,
przy stole liczna konspiracyjna rodzina,
zapalone w kominku szczapy, dają znać,
że już pora, że czas – Wigilia się rozpoczyna.

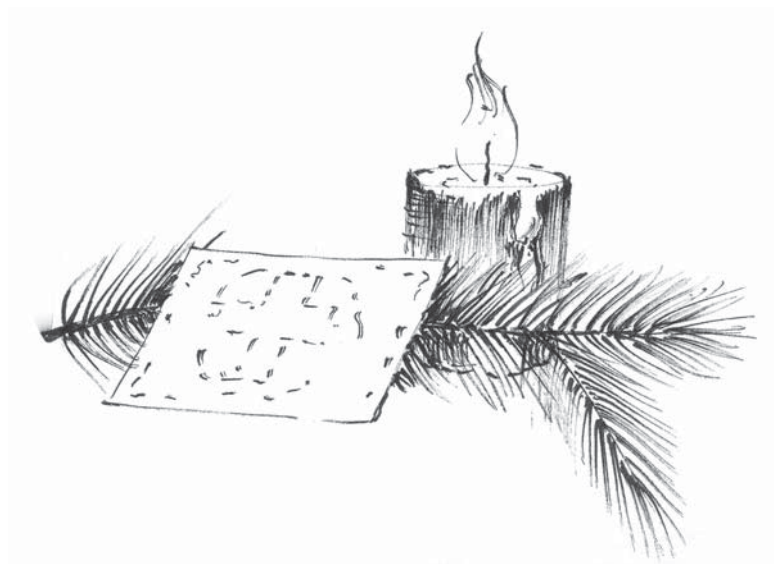
Wszyscy wstają i meldują Narodzonemu,
że jeszcze Polska nie zginęła,
a dalej jak fala powodzi, kolęda za kolędą
Jezusowi płynęła.

Dłonie splecione dłońmi, jak nierozzerwalny sznur,
w oczach jak w kominku rozpalony żar,
na to się czekało, tego trzeba było, boski dar.

Ale gdzieś nieśmiało i bardzo głęboko,
dąży okrutne, realne pytanie,
czyja świeczka zgaśnie pierwsza,
i czy choć jedna zostanie?

Piękne i bogate bywają Wigilie,
taką jak ta – daje tylko raz życie.
Wszystkie jednakowe – poszły w niepamięć,
ta tkwić będzie zawsze w sercu,
najwspanialsza niezbicie.

1943 r.



Roman Jasiński

Major w sztabie gen. Władysława Sikorskiego
Przed II wojną zastępca dyrektora w Białowieży

Wyjątki z dwóch opowiadań umieszczonych w książce „Wrzesień pod Alpami”

W czasie drugiej wojny światowej Polacy znaleźli się na wszystkich frontach – wiele razy drukowaliśmy przeżycia pruszkowiaków. Teksty Romana Jasińskiego, majora w sztabie Generała Sikorskiego drukowaliśmy kilkakrotnie w naszym wydawnictwie. W 2002 roku umieściliśmy opis przejścia II dywizji do Szwajcarii. Teraz pragnę przytoczyć fragmenty kilku artykułów brata mojej matki.

Do Francji przedostał się przez Litwę, Łotwę, skąd statkiem przepłynął do Anglii. 19 grudnia 1939 roku opuszcza Londyn, aby dostać się z portu Brighton do Hawru, a następnie wstąpić do szeregów tworzącego się polskiego wojska „gdzieś we Francji”.

W lutym 1940 roku zaczęły się tworzyć pierwsze zręby organizacyjne dywizji. W Parthenay powstał sztab 2 Dywizji Strzelców Piechoty, na czele stanął znakomity żołnierz, były dowódca 11 Dywizji Piechoty w kampanii wrześniowej – gen. Brygady Bronisław Prugar-Ketling; Szefem sztabu mianowano płk Jana Narzymskiego, dowódcą piechoty dywizyjnej został płk Stanisław Pelc, a dowódcą artylerii dywizji płk dr Włodzimierz Wollowicz. Dowódcą kwatery głównej został por Marian Jasiński (brat Romana – zakończył wojnę w randze pułkownika – red.).

Żołnierze tej dywizji odnieśli parę zwycięstw. Możemy dowiedzieć się o ich bitwach w internecie, czy w książce Romana Jasińskiego „Wrzesień pod Alpami”.

Francja jednak skapitulowała.

Przekroczyli granicę szwajcarską. Byli pełni podziwu dla Szwajcarów, którzy tak serdecznie przyjęli Polaków. Tak napisał Roman Jasiński:

Małe czteromilionowe państwo, o zagęszczeniu 100 mieszkańców na 1 km² rzucone w górskim, trudnym do uprawy rolnej terenie, będące w stanie wyżywić zaledwie 40% ludności musiało dodatkowo karmić nieomal w komplecie dywizję polską w liczbie 14 000 żołnierzy.

To życzliwe stanowisko społeczeństwa szwajcarskiego, w tych dla nas smutnych dniach, zachowaliśmy dobrze w pamięci. Kiedy w jakiś czas później przeglądałem przechowane dokumenty w bibliotece w muzeum w Rapperswilu i drogiej sercu Polaka Solurze, doszedłem do wniosku, że ta życzliwość nie była wywołana tylko podziwem dla naszej postawy bojowej, która na tle innych jednostek 45 korpusu francuskiego szczególnie jaskrawo się odcinała, ale ma głębsze podłoże, sięgające swą tradycją historii obu narodów.

Jak wiemy, na terenie Szwajcarii miał swą posiadłość Ignacy Paderewski. O jego zasługach wobec Ojczyzny wiemy chyba wszyscy – on to przecież w czasie pierwszej wojny światowej przekonywał prezydenta Stanów Zjednoczonych o tym, że Polska musi odzyskać niepodległość i to z dostępem do morza, on jeździł po Ameryce, dawał koncerty, a przy ich okazji mówił o swej Ojczyźnie i tragedii Polaków.

W czasie II wojny światowej stanął na czele Rady Narodowej (parlament przy Rządzie Emigracyjnym), która powstała przy rządzie Sikorskiego.

W dniu 8 lipca 1940 roku przysłał on list do internowanych Polaków. Oto on:

Riond – Bosson, Morges, Suisse – 8 lipca 1940 r.

Panie Generale, Panowie Oficerowie, Podoficerowie, Żołnierze!

Spełniliście obowiązki obrony honoru Polskiego Żołnierza, walcząc do ostatniej chwili na ziemi francuskiej o wolność świata i naszą Ojczyznę. Nie ugięliście się przed wrogiem, stawiliście czoło po bohatersku, zadając mu ciężkie straty i utrzymując swoje pozycje. Odeszliście z pola boju niewycieńczeni, w pełnym uzbrojeniu, karnie i w ordynku. Nie jest Wasza wina, żeście odejść musieli.

W wielkich zmaganiach olbrzymich armii, których polskie oddziały częstokroć zaledwie stanowiły, ostateczny wynik nie od was samych, niestety, zależał. Naczelne dowództwo sprzymierzonej armii uznawszy, że dalej walki prowadzić nie może, postanowiło złożyć bron. Ta decyzja przesądziła i Wasz los. Lecz Polski Żołnierz się nie poddaje, nie składa broni nieprzyjacielowi. Za cenę nadludzkich poświęceń przedarliście się przez żelazny pierścień wroga i po ciężkich walkach spełniliście rozkaz swego Naczelnego Wodza dotarcia do Szwajcarii.

Przyjęci na gościnnej ziemi szwajcarskiej, z należnym dla Waszego bohaterstwa szacunkiem, rozpoczynacie nowy okres dalszej dla Ojczyzny służby.

Wiem, że wygodny, jakiście tu znaleźli, starania i troski, aby Wasz pobyt uczynić jak najmiłszy, ciężką Wam dotkliwie. Nie po to porzuciliście rodziny i domostwa, aby czas spędzać w bezczynności. Szliście walczyć o Ojczyznę, o prawo, sprawiedliwość i wolność dla wszystkich narodów ujarzmionych przez wroga, toteż gdy walka trwa w całej pełni, myśli wasze i serca biegną ku tym, którzy nadal w niej czynnie biorą udział.

Podzielam Wasz smutek i chylę czoła przed Waszym gorącym patriotyzmem. Z tym większym przekonaniem zapewniam Was, obrońców Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, że rola Wasza nie jest

skończona. Ojczyzna niejednego wysiłku i poświęcenia jeszcze od Was zażąda, a wierzę głęboko, że może na Was liczyć i że się na Was nie zawiedzie.

Nie zdajecie sobie sprawy, jaką usługę oddaliście Polsce przez waszą bojową postawę. W Szwajcarii internowano polską dywizję, zmuszoną losami wojny do przekroczenia granicy – nikt, mówiąc o Was, nie użyje słowa „rozbitki”, czy „uciekiniery”, wszyscy mówią o wojsku. Po tym wojsku tak dzielnym i świetnym obcy sądzą Polskę. Wzbudziliście dla niej szacunek i uznanie. Za wszelką cenę należy to umocnić i utwierdzić. Jest to całkowicie w waszej mocy przez utrzymanie nadal wzorowej dyscypliny i karności.

Przewidzieć obecnie nie można, kiedy danym będzie wrócić do czynnej dla Ojczyzny służby. Możecie być przekonani, że Wasz Wódz Naczelny General Władysław Sikorski o Was nie zapomni. I że Ojczyzna nadal na Was liczy. Musicie wierzyć i ufać Waszym dowódcom, że gdy nadejdzie chwila po temu, gdy tylko warunki na to pozwolą, otrzymacie rozkaz i wiem, że go spełnicie.

Obecnie obowiązkiem Waszym jest szanować przepisy kraju, który Was przyjął, odpowiedzieć uprzejmością na uprzejmość, godnym zachowaniem za zaufanie, nie nadużywając ani gościny, ani nie przekraczając nam przyznanych swobód.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Wódz Naczelny i Rząd Rzeczypospolitej, a z nimi cały Naród, wierzą głęboko w ostateczne zwycięstwo nad wrogiem. Niech ta wiara w Was nigdy nie osłabnie, niech zwątpienie czy gorycz nie wkradną się do Waszych umysłów, bo Polska nie śmiertelna, nie zginęła i nie zginie.

Sercem całym wszystkich Was pozdrawiam i życzę, by hart ducha i miłość Ojczyzny, które dały Wam możliwość okrycia chwałą polskiego oręcza na placu boju, pozwoliły Wam przetrwać ten okres ciężkiej próby, na którą zostaliście wystawieni.

Niech żyje Polska!

Niech żyje nasza Armia i Jej Wódz Naczelny!

(-) J.I. Paderewski

List ten wywołał wiele komentarzy i pytań. Dowództwo dywizji zastanawiało się, czy siedzieć w Szwajcarii czy uciekać przez zieloną granicę i dostać się do walczących ...

Na razie zostali. Po pewnym czasie organizowali ucieczkę przez zieloną granicę. Polacy zasilali szeregi partyzantek francuskich, czy zostawali przerzucani do wojska polskiego.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wigilię w jednej z wielkich restauracji w Sarnen urządziło dla nas miasto – kontynuuje swą opowieść Roman Jasiński. Do stołu usługiwały Szwajcarki, które oderwały się w tym uroczystym dniu od swych domów, aby choć trochę osłodzić nam myśl o pozostawionych w kraju rodzinach. Nie obyło się bez wzruszających scen. Liliana Cammpion, 9-letnia uczennica ze szkoły w Caurrendlin, w imieniu swoich rówieśników, uczennic i uczniów, napisała ułożony przez swoją klasę list:

„W ten piękny dzień przychodzę wraz ze wszystkimi moimi małymi kolegami, by zastąpić Wasze dzieci, Waszych braci i siostrzyczki, które nie mogły do Was napisać i złożyć Wam życzeń szczęśliwego i zdrowego spędzenia świąt Bożego Narodzenia.

W naszej klasie modliliśmy się do Dzieciątka Jezus, spoczywającego w żłobku, prosząc je o przyniesienie pokoju na ziemi, byście mogli wkrótce wrócić do Waszej kochanej Ojczyzny.

Prosiłiśmy również, by Wam pomagało w znoszeniu życia wśród nas, którzy – Was radzi podejmujemy.

Spodziewamy się, że nie czujecie się zbyt źle w Szwajcarii i że w roku przyszłym, jeśli będziecie mieć szczęście znajdować się w Polsce, nie zapomnicie tam o nas.

W imieniu wszystkich Waszych małych przyjaciół w Polsce, którzy by chcieli do Was napisać, życzę Wam raz jeszcze Wesołych Świąt i szczęśliwego zakończenia roku.”

Dziesiątki listów otrzymali żołnierze nasi od swoich szwajcarskich przyjaciół. Były one świadectwem stwierdzającym, że urzędo-

we zarządzenia, utrudniające i krepujące nasze życie, są dyktowane naciskiem państw ościennych i niezgodne z prawdziwymi uczuciami społeczeństwa szwajcarskiego.

Uroczystości związane ze świętami kościelnymi czy też narodowymi powodowały zwykle fale zwiększonej nostalgii za krajem i rodziną. Żołnierze coraz częściej chwyтали za pióro i przelewali swoje najgłębsze uczucia na papier, a nie mogąc często wysyłać listów przesyłali je do redakcji z prośbą o druk. Listy te były głównie kierowane do Matek.

Na drugi dzień czekała mnie niespodzianka. Major Szczawinski po wyjeździe kpt Brzezińskiego został naszym dowódcą i oficerem odpowiedzialnym obozu Sarnen, zaprosił mnie na rozmowę w cztery oczy, podczas której zapytał, czy decyduję się być do dyspozycji sztabu dla celów wyjątkowych w każdej chwili, kiedy zajdzie ku temu potrzeba. Na odpowiedź dał mi czas do następnego dnia, biorąc ode mnie słowo honoru, że rozmowy z nim nikomu nie powtórzę.

Na tę propozycję Roman Jasiński wyraził zgodę...

Pod pozorem wygłaszania odczytów jeździłem wzdłuż granicy szwajcarsko-niemieckiej i szwajcarsko-francuskiej, odwiedzając poszczególne obozy, aby zorientować się w ich przydatności dla celów akcji przerzutowej. Akcja, która początkowo obejmowała tylko pojedyncze osoby, przerodziła się w ucieczki masowe.

Podczas świąt wielkanocnych skorzystałem z okazji i – zaproszony – wybrałem się do Riond-Bosson. Pociąg z Lozanny zawiózł mnie na stację Morges, skąd pieszo powędrowałem w kierunku siedziby Paderewskiego. Z daleka już widać było piękny, 24-hektarowy park, pelen starych drzew, pośród których panoszyły się nasze sosny, wierzy i brzozy, przypominające właścicielowi daleką Ojczyznę. Gospodarza nie zastałem. Właśnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, aby już więcej nie wrócić.

Przy bramie powitał mnie uprzejmym uśmiechem inż. Doleżał – ogrodnik i jednocześnie zarządzający parkiem już od 30 lat. Nic

dziwnego, że znalazł tu każdy krzew i nieomal każdą trawkę. Z dumą pokazywał mi dużą cieplarnię, w której hodował piękne grona białych winogron i liczne kwiaty...

Wprowadzony przez mgr Helenę Liibke, sekretarkę, na duży taras pierwszego piętra palacu, podszedłem do balustrady i stanąłem jak urzeczony. Przede mną rozciągał się wspaniały widok na Jezioro Genewskie, zwane „Morzem Lemańskim”. Nad brzegami jeziora widać było zębate baszty starej warowni książąt Sabaudii; w głębi, w sinawej mgle jaśniał wyniosły, śnieżny szczyt Mont Blanc.

Stojąca obok mnie p. Helena przerwała milczenie.

– To było ulubione miejsce pana prezydenta (wszyscy pracownicy tak tytułowali Paderewskiego od czasu, kiedy pełnił funkcje premiera); zawsze tu siedział i długo wpatrywał się w jezioro i błyski zachodzącego słońca, odbijającego się od ośnieżonych szczytów Alp, a później szedł do swego pokoju i grał. Pan prezydent był wyjątkowym człowiekiem.

– Pani towarzyszyła stale Paderewskiemu w jego podróżach? – zapytałam.

– Tak, obojgu, i to przez trzydzieści lat. W ten sposób zwiedziłam cały świat. Pan Prezydent był wyjątkowym człowiekiem. Po koncercie kiedy robiliśmy rozrachunek, zapytywał nas, ile kosztuje utrzymanie miesięczne i to wypłacał. Pozostałe pieniądze dzielił między polskie ośrodki. Szczególnie dużo dawał na szkoły i związki patriotyczne. Sumy na ten cel przekazywał osobiście i nigdy o nich nie wspominał. Czasem tylko przypadek zrzucił, że można było dowiedzieć się, kto i ile otrzymał. Najciekawsze, że w młodości uczono Paderewskiego wprost siłą gry na skrzypcach. Wspominając i mówiąc nam o tym, mistrz zawsze śmiał się do łez. Dopiero po oświadczeniu nauczyciela muzyki, że nigdy z niego skrzypek nie wyrośnie, rodzice postanowili uczyć go gry na fortepianie.

Pani Helena zaprosiła mnie na herbatę, później wypłynęliśmy małym statkiem. Byłem wzruszony po wizycie w osamotnionej siedzibie wielkiego artysty. Śruba statku spacerowego tłukła wodę,

pozostawiając za sobą długą, pieniącą się białą smugę. Siedząc na górnym pokładzie, patrzyłem na przesuającą się panoramę ośnieżonych szczytów Alp. Zamyślenie przerwał mi dopiero przyjazd statku do wybrzeży. Przystań znajduje się na letniskowym przedmieściu Lozanny-Uchi (czytaj Uszy). Polacy, zamieszkujący w Lozannie, mówią, że jest to jedyne miasto, które ma naprawdę uszy.

W mieście urządzonym do pokoju pani Liibke kontynuowaliśmy przerwaną rozmowę na temat Paderewskiego.

Kiedyś wielki artysta będąc w Londynie, odbył przechadzkę pieszo po ubogiej dzielnicy miasta i zobaczył na drzwiach małą tabliczkę z napisem, że nauczycielka muzyki, b. uczennica Paderewskiego, udziela lekcji gry na pianinie. Widząc nie znane sobie nazwisko Angielki, zaintrygowany mistrz zadzwonił do mieszkania. Otworzyła mu obca kobieta, która widocznie sądząc, że przyszedł ojciec w sprawie dziecka, aby ją zaangażować jako nauczycielkę, uprzejmie zaprosiła nieznanego do środka. Paderewski znalazł się w skromnie umeblowanym pokoiku, w którego kącie stało stare pianino.

– Pan pewnie chciałby, abym uczyła pańskie dziecko gry na pianinie, prawda? – zapytała.

– Tak, proszę pani – odpowiedział Paderewski – ale proszę przed tym coś zagrać, gdyż sam trochę znam się na muzyce i bardzo lubię grać na pianinie.

Nauczycielka usiadła i zaczęła grać. Kiedy skończyła, Paderewski podszedł do pianina i powiedział:

– Popełniła pani parę błędów, tę melodię zaczyna się tak – i tu zagrał – a kończy się tym akordem. A teraz może pani już śmiało pozostawić na tabliczce napis, że była pani uczennicą Paderewskiego, bo to właśnie ja nim jestem. Mówiąc to, pożegnał speszoną Angielkę.

Na drugi dzień w domu p. Heleny poznałem pannę Ingeborgę Wielowiejską-Delof, która w późniejszym czasie była jedną z naszych ofiarńie pracujących łączniczek.

W południe tegoż dnia wracałem pociągiem pośpiesznym z Lozanny do Neuchatel. Na stacji czekał kolega Wojnarowski, jeden

z najdzielniejszych naszych łączników, który poinformował mnie, że oddział 60 żołnierzy, ukryty w obozie, oczekuje na przejście granicy. W tym celu wynajęto dwie ciężarówki i przed wschodem słońca transport ruszy, aby rano w czasie zmiany patroli podjechać ku granicy, a potem prześlizgnąć się lasami Francji, gdzie ma już oczekiwać oddział francuskiego Resistance (ruch oporu), który z kolei ma zabezpieczać przejścia graniczne i przejście naszego oddziału.

Następnego dnia o brzasku, na sygnał dany przez Wojnarowskiego, wyszedłem z domu i ruszyliśmy w kierunku widniejących na wzgórzu winnic. Ranek był chłodny i zapowiadał się słoneczny dzień. Trochę byłem zmartwiony, bo zawsze wolalem do akcji tego rodzaju raczej dzień dżdżysty, a najbardziej odpowiadała mnie noc. Nie mogłem niestety nic zmienić, gdyż sprawa była już ukartowana wcześniej i wszelkie zmiany pociągały za sobą duże komplikacje na całej 600 km trasie, jaką mieli przejść uciekający żołnierze. Rozmyślenia moje przerwał Wojnarowski.

– Kryjówka jest za tą skarpgą – wskazał ręką wyniosłe wzgórze, pokryte winnicą, z rysującym się wejściem do ocienionego wąwozu.

Podeszliśmy bliżej. Za długim rzędem winnych krzewów leżeli ukryci żołnierze, oczekując z niecierpliwością na przybycie samochodów, które miały ich zawieźć na nową „wielką przygodę”.

Leżący najbliżej wylotu wąwozu porucznik podniósł się na łokciach i westchnąwszy ciężko, oświadczył z żalem w głosie: – Ludzie, wy nie macie żadnego miłosierdzia i jesteście chyba bez nerwów. Leżymy tu już od 30 minut, a wy nic, tylko sobie spacerki urządzać.

Uspokoilem zdenerwowanego oficera, że wszystko będzie dobrze i samochody przyjadą o czasie. Nie skończyłem jeszcze mówić, gdy z drugiej strony wzgórza wąską, boczną szosą nadjechały dwa ciężarowe auta, nakryte plandekami. Z szoferki wyskoczył łącznik, który miał obowiązek dostarczyć wszystkich do granicy i tam przekazać transport w ręce oczekującego przewodnika. Żołnierze załadowali się prędko. Pomogłem Wojnarowskiemu ustawić w tyle

ciężarówki skrzynie z przeróżnymi warzywami, które markowały transport tak, że gdyby nawet ktoś widział pędzące samochody, to stercząca nać marchewki i długie wiązki cebuli nie budziły podejrzenia, gdyż o tej porze dużo ciężarówek jechała z warzywami, rozwożąc je do punktów sprzedaży. Samochody ruszyły i za chwilę znikły nam z oczu za zakrętem drogi. Nieomal w tej samej chwili, kiedy rozwiął się kurz za znikającym z oczu transportem, usłyszeliśmy za sobą donośne:

– Halt! Hände hoch!

Nie tracąc ani sekundy, jednym susem wskoczyłem w wąwóz i przywarłem za dużym głazem, zarośniętym gęstą ścianą winorośli. Niestety, Wojnarowskiemu nie udało się tak szybko zniknąć jak mnie, gdyż idąc ścieżką za mną i kryjąc mnie w ten sposób, sam był widoczny jak na dłoni. Ukryty za głazem widziałem, jak dwaj młodzi Herespolizei z gotowymi do strzału automatami podbiegli do nieszczęsnego kolegi. Obaj jednak nie zdawali sobie sprawy, jakiego gracza mają przed sobą. Wojnarowski stał pozornie zupełnie spokojnie, patrzył jakby zdziwiony. Kiedy najbliższy żandarm wyciągnął rękę, aby go chwycić, dostał tak potężne kopnięcie poniżej brzucha, że zatoczył się, runął na winny krzewi zawisł bezwładnie na rozpiętych drutach. Zanim towarzyszący mu kolega zdolał się zorientować, otrzymał cios w szczękę tak silnie, że zachwiał się na nogach; ta chwila zamieszania wystarczyła Wojnarowskiemu, aby wyrwać mu z rąk automat i jednym uderzeniem kolby rozłożyć go, i zniknąć pośród winnic. Wszystko to trwało ułamki sekundy. Widząc ze swej kryjówki uciekającego Wojnarowskiego, ulotniłem się również.

Kiedy wróciłem do swego pokoju, zastałem tam już Wojnarowskiego. Po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy, że powinien wykorzystać najbliższą okazję i uciekać. Dalszy pobyt na terenie St. Blaise był dla niego bardzo niebezpieczny, gdyż żandarmi poznają go i wtedy już nie wyrwie się z ich rąk.

Na razie poleciłem koledze Wojnarowskiemu, żeby się zameldował w obozie i pod żadnym pozorem nigdzie z niego nie wychodził, a po przygotowaniu przejścia przez granicę dam mu znać osobiście.

Pożegnaliśmy się serdecznym uściskiem dłoni. Żal mi go było bardzo, bo ceniłem jego szczególne oddanie sprawie i zawsze pogodne usposobienie.

W kilka dni później nasz kapelan, ks. Leszek B, wywiózł Wojnarowskiego pod swoją opieką. Miejsce odchodzącego kolegi Wojnarowskiego zajęła Ingeborda Wielowiejska, nazwana w skrócie Inga, która poznała się już z przerzutami odcinka genewskiego.

Z ech dochodzących do nas wiemy, że Jurek Skolimowski tkwi w dalekim Tobruku, kpt. Korabiowski i dziesiątki innych docierają do Londynu. My jednak z majorem Krupiczką sterczymy nadal w punktach granicznych szwajcarsko-francuskich – Les Verrieres, La Brevin,, aż po Genewę. Mamy już przerzuconych przez granicę na swoim „koncie” ponad dwa tysiące żołnierzy różnych narodowości, a rozkazy płyną ciągle: „Akcję prowadzić dalej”. Czy starczy nam sił?

Chwilami czuję się zupełnie wyczerpany, ciągle napięcie nerwów, ciągły niepokój o każdą wysłaną grupę; naturalnie, jeżeli nie prowadzimy jej sami, to obawa – czy przejdą?. Czy dotrą do przeznaczonego miejsca? Tysiące takich i podobnych pytań dręczy nas bez przerwy.

Są dni, że major chodzi jak struty. Zapraszam go na kawę, którą sami preparujemy z różnych namiastek. Tłumaczymy sobie nawzajem konieczność wytrwania i wspominamy przy tej okazji przeróżne przeprawy, chociażby ostatnią przez Ren, przez lodowatą wodę w grudniu. Przeprawa ta zakończyłaby się tragicznie, gdyby nie dętki samochodowe, na których udało nam się przedostać wpław przez rzekę na stronę szwajcarską. Ale satysfakcja, że ci, którzy musieliby zginąć, zostali uratowani, była dla nas największą nagrodą.

Tadeusz zaczyna mówić o kraju. Wspomina swoje rodzinne strony i zniżając głos, nieomal do szeptu, cytuje jakiś wiersz:

*I znowu chylą się ku ziemi
Gałęzie owocem ciężarne.
Rok trzeci rozłąki*

Zegar na wieży kościelnej wydzwania północ. Nie chcę zasłaniać okna (obowiązuje zaciemnienie), nie zapalam światła i stojąc przy oknie patrzę na uśpione spokojne St. Blaise. Miasto rzucone jak zabawka nad taflą wielkiego jeziora, które w blasku księżyca mieni się srebrem i cicho pluszcze małymi falami o kamieniste wybrzeże. Poddaję się całkowicie wielkiej harmonii roztaczającego się przede mną pięknego krajobrazu i doznaję wewnętrznej ulgi. Czuję wręcz fizyczne odprężenie nerwów. Z marzeń wyrывa mnie przeciągły ryk syreny alarmowej. Gdzieś słychać huk lecących bombowców. Słyszę jak przez sen głos Tadzika:

– Jutro ten przerzut?...

– Tak – odpowiadam półszeptem, broniąc się przed myślą powrotu do spraw dnia powszedniego.

– Ilu ludzi?

– Trzydziestu. Ruszamy około godziny 20. Wiesz, Tadek, że żandarmi wiedzą o ucieczce i obstawili wszystkie drogi, ale to nic, zrobiłem wszystko, żeby ich wyprowadzić w pole.

– Życzę ci szczęśliwej drogi do Polski... – dodaje szeptem.

Dopilem stojącą na stole kawę i wyszedłem cicho, nie żegnając się. Major siedział w fotelu z przymkniętymi oczami, wpatrzony w dalekie błyski gwiazd.

Nie zauważony przez posterunki Herespolizei, dotarłem do swego pokoju. W łóżku myślą biegłem do dalekiego kraju: „Czy będę mógł kiedykolwiek wrócić i czy w ogóle wrócę?”



Rok 2012 – Rokiem Aktywności Osób Starszych i Integracji Międzypokoleniowej

Unia Europejska rok 2012 ogłosiła Rokiem Aktywności Ludzi Starszych i Integracji Międzypokoleniowej. Pani Starosta Powiatu Pruszkowskiego wraz z Zarządem postanowiła realizować propozycje Unii. W tym celu ogłosiła konkurs dla organizacji pozarządowych działających w powiecie.

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe wraz z Hufcem ZHP Pruszków przystąpiło do konkursu. Hasło nasze brzmi „Żeby młodość wiedziała, a starość mogła”.

Konkurs wygraliśmy. W ramach realizacji konkursu odbyły się dwie wycieczki na Litwę. W pierwszej brali udział harcerze, w drugiej członkowie PTKN, ŚZZAK, SPK, młodzież ze szkół z nauczycielami. Był z nami ksiądz Sebastian Łagódka i prof. dr Marian Marek Drozdowski.

Członkowie wycieczek mogli zwiedzić miejsca bliskie Polakom.

Jadąc do Wilna zatrzymaliśmy się w Druskiennikach. Poszliśmy nad Niemen. Pokazałam polanę, na której stała willa, gdzie zatrzymywał się marszałek Piłsudski. Willi już nie ma. Dawno usunęli ją bolszewicy, twierdząc, że grozi zawaleniem.



Zdj. W. Kucharski

Został jednak dąb, pod którym siadywał marszałek i spoglądał na ukochany Niemen. Pod tym dębem wszyscy robili sobie zdjęcia. (Litwini nie wyrazili zgody, by ustawić na polanie pamiątkową tablicę).



Zdj. W. Kucharski

Tablica w Zaosiu, miejscu urodzenia Marszałka.



Zdj. I. T. Błazejewski

W Wilnie zwiedzaliśmy zabytki, które świadczą o działalności Polaków na tych terenach. Oglądaliśmy piękne świątynie budowane przez Polaków, uniwersytet, utworzony z Kolegium Jezuickiego w roku 1578 przez Stefana Batorego (na dziedzińcu uniwersytetu znajdują się tablice z nazwiskami polskich profesorów, którzy byli wykładowcami w Wilnie), byliśmy w Muzeum Adama Mickiewicza, wysłuchaliśmy pięknej opowieści o jego życiu. Oddaliśmy hołd tym, którzy zginęli w walkach z bolszewikami w 1920 r. i tym, zamordowanym przez Niemców po 1941 r. na Ponarach (wyroki śmierci na Polaków i Żydów wydawali Niemcy, wykonywali je Litwini, będący na usługach Niemców). Byliśmy na Rossie, zapaliliśmy znicze na grobie, gdzie spoczywa Matka Piłsudskiego i serce Marszałka. Za bramą, po lewej stronie znajduje się grób dra Radziwiłłowicza, który wyratował Józefa Piłsudskiego przed więzieniem w 1905 roku, stwierdzając u niego „zaburzenia psychiczne”. Dr Radziwiłłowicz pracował w Tworkach, w Szpitalu Psychiatrycznym. Piłsudski udawał chorego – po zbadaniu go, polski lekarz potwierdził chorobę. To jednak nie wystarczyło, by

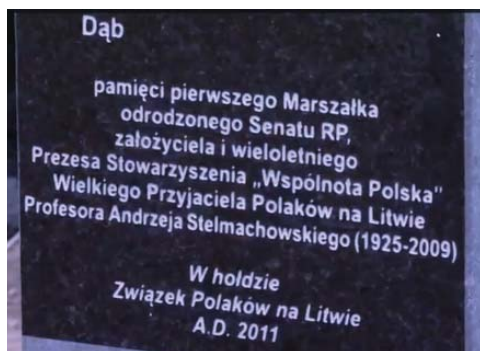


Zdj. W. Kucharski

wyratować późniejszego marszałka Polski przed więzieniem – diagnozę musiał potwierdzić lekarz rosyjski. Rosjanin, zauroczony badanym, podpisał wyniki swego polskiego kolegi.



Zdj. W. Kucharski



Zdj. I. T. Błażejowski

Odwiedziliśmy miejsce urodzenia marszałka Piłsudskiego i kościółek pod wezwaniem św. Kazimierza w Powiewiórcu, w którym był chrzczony. Domu, w którym urodził się mały Ziuk już nie ma, ale rośnie dąb, który posadził prezydent Ignacy Mościcki po śmierci marszałka. Jest też aleja pamięci – dęby i tablice, a na nich wypisane są dane osób i instytucji, które sadziły dąb. Między tymi dębami jest drzewo posadzone przez Związek Polaków na Litwie. Na cokole umieszczono słowa napisane przez Marszałka Senatu prof. Andrzeja Stelmachowskiego:

*Gdy Cię w życiu boleśnie ktoś zrani
Aż w sercu zrobi się blizna
Pamiętaj, że więcej cierpiała i cierpi
Nasza rozdarta Ojczyzna*

*A. Stelmachowski
Pruszków, 28 czerwca 1941 r.*



Zdj. W. Kucharski



Zdj. W. Kucharski

Profesor Drozdowski wzbogacił naszą wiedzę opowiadając o wspólnej historii Polski i Litwy, o miłości marszałka Piłsudskiego do miejsca swych urodzin i młodości, o jego stosunku do Litwy.

O zabytkach mówiła nam wiele komendant Hufca hm Beata Pawełczyńska, zespół „Wrzos” śpiewał przy dźwiękach muzyki (profesor Drozdowski grał na instrumentach, które miał ze sobą).



Ucztą duchową dla obecnych oprócz wykładów była msza święta przy ołtarzu Matki Bożej Ostrobramskiej, którą odprawił dla nas ksiądz Sebastian. Jego nabożeństwa różańcowe, jego msze, na których czytali modlitwy uczestnicy wycieczki, między innymi profesor, śpiew wykonany przez członków chóru „Wrzos”, pouczające homilie, pozostaną w pamięci na długo.

Nie zapomnieliśmy o zamku Giedymina w Trokach, który zwiedziliśmy w drodze powrotnej. Troki przywitały nas pięknym słońcem, a mieszkańcy uraczyli wspaniałymi pierogami karaimskimi.

Po powrocie z Wilna przystąpiliśmy do realizacji dalszych zadań. Przede wszystkim zaprosiliśmy uczniów liceów i gimnazjów na wykłady o historii miejscowości należących do powiatu pruszkowskiego. Wykłady wygłosili ludzie, którzy interesują się historią swego regionu. Wszyscy o swym miejscu zamieszkania mówili tak, jakby ta miejscowość odgrywała najważniejszą rolę w regionie i to było naprawdę piękne – ukazywali ciekawe fakty historyczne, czy ludzi, którzy mieli wpływ nie tylko na dzieje danych miejscowości, ale często Polski.

W zadaniach projektu dofinansowanego przez Zarząd Powiatu Pruszkowskiego byli uczestnikami mieszkańcy w wieku od lat 9 do 90.

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY

Po remoncie Pałacyk „SOKOŁA” jest siedzibą dwóch wspaniałych instytucji – Szkoły Muzycznej I stopnia im. Witolda Lutosławskiego i Młodzieżowego Domu Kultury.

Ośrodki te, w których rządzą panie: Ewa Mokrzycka – Szkołą Muzyczną, Danuta Parysowa – Młodzieżowym Domem Kultury, zasługują na wielkie uznanie. Obok Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego, nowej placówki – Muzeum „DULAG 121”, Książnicy Pruszkowskiej, Miejskiego Ośrodka Kultury i Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego stały się miejscami, w których spotykają się dorośli i młodzież pragnąca pogłębić swoją wiedzę, posłuchać koncertów, obejrzeć spektakl teatralny.

Oba te ośrodki mają zupełnie inny charakter.

W Szkole Muzycznej młodzież i dzieci uczą się gry na wybranych instrumentach, uczą się solowego śpiewu, poznają „tajemną” wiedzę z teorii, śpiewają w chórze, zdają egzaminy, często kształcą się dalej, zdobywają sławę...

Młodzieżowy Dom Kultury daje młodzieży i dzieciom zdobywać umiejętności w różnych dziedzinach.

Oddają głos pani Danucie, dyrektorowi MDK.



Danuta Parys

Dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury

Młodzieżowy Dom Kultury jest prowadzony przez samorząd powiatu Pruszkowskiego. Samorząd Powiatu i Miasta interesują się pracą tej placówki i wspierają jej działalność. Na pewno przychylność i pomoc naszych władz przyczynia się do tego, że MDK tętni życiem. Od rana przychodzą gromady dzieci i młodzieży – zajęcia odbywają się od godz. 10 do 21. W związku z tym, że MDK jest placówką wychowania pozaszkolnego instruktorzy muszą mieć przygotowanie pedagogiczne.

Zajęcia są różnorodne, każde dziecko znajdzie coś ciekawego dla siebie. Są to zajęcia z plastyki, z rzeźby, zajęcia muzyczno-ruchowe, komputerowe, wokalne. W Pałacyku można uczyć się języków: angielskiego i rosyjskiego.

Działa tu Zespół teatralny „Studio BIS-2” prowadzony przez pana Gerarda Połožynskiego. Przez ostatnie trzy lata przygotował wiele premier, między innymi „Sny jaśminowej krainy”, „Matka”, „Sytuacja bez wyjścia”, „Czas na casting”. Obecnie przygotowuje „Jasełka” – występuje w nich 90 młodych „artystów”.

Duże osiągnięcia ma pani Alina Dorada – Krawczyk, która prowadzi Twórczy Klub Artystów Plastyków „SZTUKA”. W klubie tym prowadzi zajęcia dla dzieci i młodzieży.

Przy Klubie Artystów Plastyków powstał SALON PRUSZKOWSKI; siedzibą SALONU jest Młodzieżowy Dom Kultury. W SALONIE zrzeszonych jest około 40 artystów. Dzięki przychylności starosty, pani Elżbiety Smolińskiej mogą rozwijać swoje zdolności, organizować wystawy. Przez 10 lat działalności SALON zorganizował na terenie powiatu ponad trzydzieści wystaw. Oprócz tego organizowane są plenery – w Polsce i poza jej granicami.

Z okazji 10-lecia SALON przygotowuje uroczystości, między innymi szereg wystaw.

W MDK-u znajduje się filia Muzeum Harcerstwa w Warszawie. Hufiec ZHP Pruszków zaczął skromnie – zorganizował, pragnąc uczcić 100-lecie harcerstwa w Polsce, a 90-lecie w Pruszkowie, Izbę Pamięci. Okazała się ona tak bogata w pamiątki, że dyrekcja Muzeum w Warszawie postanowiła, że pruszkowska Izba Pamięci stała się filią Muzeum.

MDK nie ogranicza się tylko do statutowej działalności.

Odbывают się tutaj spotkania Krakowskich Salonów Poezji SALON K 40 (finansowany przez starostę panią Elżbietę Smolińską).

Spotkania z „Salonikiem z Kulturą” organizowane przez Książnicę Pruszkowską, finansowane są przez prezydenta, pana Jana Starzyńskiego – tu odbywają się promocje książek wydawanych przez Książnicę.

Jesteśmy otwarci na propozycje różnych organizacji.

Oprócz uroczystości powiatowych czy miejskich odbywają się spotkania, np. Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe organizuje wykłady, koncerty lub uroczystości okolicznościowe.

Na pewno nie napisałam o wszystkich zajęciach czy spotkaniach, jakie odbywają się w SOKOLE.

Pragnę, by nasz Pałacyk był odwiedzany przez dzieci i młodzież, by był dla nich drugim domem, w którym znajdą przyjaźń, życzliwość i radość ze zdobywanej wiedzy.

„Uzależnieni” od muzyki – Elżbieta Marciniak i Jej Rodzina

Elżbieta Marciniak urodziła się w Słopsku koło Niegowa, Powiat Wołomin w marcu 1943 roku. Jej mama pochodziła z Pruszkowa, była przedszkolanką, miała bardzo ładny głos – śpiewała w chórze przy kościele św. Kazimierza. Udzielała się na rzecz szkolnych dzieci i starszych, chorych osób.

Tata Eli był pracownikiem umysłowym po Szkole Handlowej, a po wojnie aż do emerytury pracował w gazecie „Życie Warszawy” jako bardzo ceniony zecer – otrzymywał wiele nagród, których nigdy nie odbierał od dyrekcji. Z zamiłowania był historykiem i w trójkę dzieci (Polcię, Mietka i Elżunię) wpoił patriotyzm do Ojczyzny.

Małżeństwo Helena i Jan mieszkali w Warszawie. W czasie wojny podczas bombardowania, pod gruzami ich domu na ulicy Chłodnej, zginęła babcia Elżbiety, a ciężarna mama z dwojgiem małych dzieci uciekała ze stolicy w stronę Wyszkowa. Dotarła do Wólki Słopskiej (obecnie Słupsk– powiat Wołomin), gdzie urodziła się Ela, wątła dziewczynka. Rodzice wiele lat walczyli o jej zdrowie i przyniosło to efekty. Wyrosła na zdrową pannę posiadającą wiele talentów i pasji. Tańczyła, śpiewała, uprawiała gimnastykę artystyczną, pływała, biegła. W końcu zdecydowała, że będzie śpiewać zawodowo. Teraz, mimo artystycznej emerytury jak mówi, jest „kobietą pracującą i żadnej pracy się nie boi.” Po wojnie, z rodzicami i rodzeństwem zamieszkała w Pruszkowie u babci, gdzie wychowała się też jej mama.



Od najmłodszych lat tańczyła i śpiewała w dziecięcych zespołach, między innymi w zespole „Dzieci Pruszkowa” i w zespole Domu Kolejarza w Pruszkowie. Już w latach pięćdziesiątych pisano o niej „słownik Pruszkowa”.

Od piątej klasy szkoły podstawowej (szkoła im. Stanisława Żółkiewskiego) do otrzymania świadectwa dojrzałości w LO im. Tomasza Zana w Pruszkowie śpiewała w dziecięco-młodzieżowym, ponad stuosobowym chórze Filharmonii Narodowej w Warszawie, pod dyrekcją pruszkowianina Stefana Wasiaka, a później Henryka Wojnarowskiego.

W roku 1963 ukończyła Studium Ekonomiczne w Warszawie, nie zerwała jednak z piosenką. W 1968 roku otrzymała dyplom Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie na Wydziale Wokalnym i Wydziale Piosenki. Wpływ na interpretację wykonywanych przez Elżbietę piosenek miał głównie profesor Zbigniew Rymarz i profesor Jerzy Bardini.

Droga artystyczna pani Elżbiety jest bardzo bogata.

Już od roku 1963 występowała na koncertach estradowych Estrady Stołecznej i Wojewódzkiej, Estrady Wojskowej, Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych i wielu innych agencji artystycznych. Programy, w których brała udział, były reżyserowane przez znanych reżyserów. Pozwolę sobie wymienić kilka nazwisk – Elżbieta Klekow, Barbara Fijewska, Barbara Borys Damińska, Olga Lipińska, Marian Jonkajtys Jerzy Aleksandrowicz, Jerzy Rakowiecki.

Brała udział w Festiwalach Piosenki w Połczynie Zdroju, Opolu i w Kołobrzegu, otrzymując nagrody za interpretację piosenek – w Opolu w 1964 roku za wykonanie w koncercie debiutów piosenki „Nie otworzę Drzwi nikomu” (muz. Piotr Figiel sł. Janusz Kondratowicz), w Kołobrzegu za piosenkę „Biały Krzyż” (muz. Krzysztof Klenczon sł. Janusz Kondratowicz).

Bierze udział w różnych programach muzycznych. Jako solistka – piosenkarka występuje w Polsce i za granicą w sześciuosobowym zespole „Progress”. Nagrywa piosenki z Orkiestrą Polskiego Radia w Warszawie pod dyrekcją Andrzeja Trzaskowskiego i Edwarda Dyląga, a pierwszą piosenkę pod koniec lat 70-tych nagrała w Łodzi pod dyrekcją Henryka Debicha – „Miniony Blask” („Latarenki, Latarenki”) muz. Zygmunt Wiehler sł. Karol Kord.

Chciałabym zwrócić uwagę, że jedna z tych piosenek „Sny To Ty” była promowana na Festiwalu Piosenki MIDEM we Francji, a w latach 80-tych piosenka pt. „Majowa baśń” z muzyką Zbigniewa Grobisa do słów Wojciecha Młynarskiego znalazła się na liście piosenek „Studia Rytm” Pierwszego Programu Polskiego Radia.

Współpracowała też z Januszem Mulewiczem, Anitą Dymśówną i Maciejem Damińskim w programach estradowych z udziałem „Orkiestry z Chmielnej” oraz z „Kapelą Czerniakowską”, z którą odbyła tournée po Wielkiej Brytanii w drugiej połowie lat 80-tych.

Urok Elżbiety polega na tym, że na scenie czuje się swobodnie, potrafi zabawić publiczność piosenką i „zarazić humorem – a tego jej nie brakuje.

Brała udział w telewizyjnym „Wielokropku” w reżyserii Barbary Borys-Damieckiej, w programie Lucjana Kydryńskiego „Z Dziewczyną w tytule”, w programie rozrywkowym Leopolda Krukowskiego, w „Radiowym Podwieczorku Przy Mikrofonie”, w „Kabarecie u Wicherka”, w „Kabarecie Jerzego Prutkowskiego”, w programach młodych wykonawców w Studiu Piosenki ZAKR i w kawiarni „Pod Gwiazdami” pod kierownictwem Hanki Bielickiej, z którą później występowała na różnych estradach polskich miast.

Okazała się też świetnym pedagogiem. Od roku 1992 współpracuje z dziećmi i młodzieżą – prowadzi emisję głosu i interpretację piosenki w zespole dziecięcym „TĘCZA”, który często występuje w telewizyjnym programie „Tęczowy Music – Box”, „Co jest Grane” i „Ziarno”.

W Józefowie prowadziła zespół „JÓZEFINKI”, z którym w ciągu kilku lat nagrywała piosenki dziecięce i występowała na estradach ośrodków kultury i programach TV. Zespół nagrał pięć płyt CD z piosenkami dla dzieci, przy czym ze sprzedaży czterech płyt część zysku przeznaczono na wsparcie Centrum Ewy Błaszczyk „Akogo?”.

Ela podjęła się pięknej akcji rozśpiewania dzieci w szkołach podstawowych, zakończonej „Festiwarem Piosenki Dziecięcej” pod hasłem „Rozśpiewamy Naszą Szkołę”. Za ten wielomiesięczny, kilkurazowy projekt otrzymała od Ministra Kultury odznakę „Zasłużony Działacz Kultury.”

Szkoda, że Elżbieta opuściła Pruszków – swą pedagogiczną działalność rozwinęła w Józefowie, a mieszka w Warszawie-Falenicy w domku otoczonym ogrodem, w którym kwitną piękne kwiaty i płożą się skalne rośliny, a pośrodku ogrodu rośnie srebrny świerk – chyba ma już około stu lat. Ten piękny świerk podobno zdecydował o zamieszkaniu państwa Kuszakiewiczów w Falenicy.

Jej życie prywatne jest takie, jak ona sama...

Wyszła za mąż za muzyka. Tak pani Elżbieta mówi o pierwszym spotkaniu:



„Któregoś dnia dołączył do zespołu estradowego chudy chłopak grający pięknie na trąbce. Jadąc na koncert do Wrocławia, żartował na końcu autokaru i wszyscy pękali ze śmiechu, a ja poprosiłam go, aby głośniej opowiadał swoje dowcipy, on usiadł przy mnie i tak to się zaczęło. To było prawdziwe uczucie, chcieliśmy wziąć szybko ślub, ale nie mogliśmy znaleźć terminu, tyle mieliśmy koncertów.

W końcu stanęło na 30 kwietnia, (a był to rok 1967). Cała Warszawa była udekorowana na paradę pierwszomajową – śmieliśmy się, że to specjalnie dla nas. Na przyjęcie weselne przyjechaliśmy autokarem z całą ekipą estradową.”

Jerzy Kuszakiewicz, mąż Elżbiety, miał bardzo ciekawe życie. Wraz z żoną wielokrotnie zmieniali miejsce zamieszkania. Dopiero kilkanaście lat temu kupili dom w Falenicy i nie żałują tej decyzji. Mają swój domek, ogródek i wymarzone studio nagrań do swoich muzycznych przedsięwzięć.



Pan Jerzy jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. W latach 70-tych i 80-tych wraz z żoną, z zespołem „PROGRES” występował w Polsce, w Skandynawii, w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych. W latach 90-tych grał w dużych orkiestrach– bigbandach na największych amerykańskich statkach pasażerskich. Opłynął wielokrotnie świat dookoła. Obecnie współpracuje z zespołami jazzu tradycyjnego: „Vistula River

Brass-Band”, „Old Timers”, „Warsaw-Dixielanders”. Mając wykształcenie klasyczne, pan Jerzy poświęcił się jazzowi i muzyce rozrywkowej. Jest obecnie, jak mówią rankingi muzyków „najlepszym improwizującym trębaczem jazzu tradycyjnego”.

Nie tylko rodzice zarażeni są muzyką.

Córka państwa Kuszakiewiczów – Marta, tak mówi o sobie: „Pochodzę z muzycznej rodziny, wychowałam się w garderobach, być może dlatego muzyka, – to całe moje życie.”

Marta ukończyła Średnią Szkołę Muzyczną im. Fryderyka Chopina w Warszawie na Wydziale Piosenki. Gra na fortepianie i flecie. Jest również absolwentką Wydziału Logopedii Uniwersytetu Warszawskiego. Ucząc dzieci i młodzież śpiewu w szkole muzycznej, poprawia im wady wymowy.

Kilkakrotnie przygotowywała uczestników festiwalu piosenki Anny Dymnej „Mimo Wszystko”, a jej podopieczni zdobywali nagrody.

Występuje w Teatrze Muzycznym „Rampa.” Bierze udział w różnych konkursach piosenki. Kilka lat temu w konkursie Pierwszego Programu Polskiego Radia, za wykonanie piosenki „Karuzela z Madonnami”, którą śpiewała kiedyś Ewa Demarczyk, otrzymała „Złoty Mikrofon”, a na „Festiwalu Piosenki Lat 70-tych” nagrodę „Grand-Prix” za piosenkę „Zabawa Podmiejska”, śpiewaną niegdyś przez Piotra Szczepanika,

Marta Kuszakiewicz występuje ze swoim recitalem piosenek aktorskich pt. „Kobieta w Teatrze Życia”, a także bierze udział w recitalach rodziców.



Pisze też scenariusze bajek dla dzieci i wystawia je, z piękną scenografią i kostiumami, z kolegami aktorami. W Pruszkowie występowała kilkakrotnie w MOK „Kamyk”.

Miłość do muzyki po mamie Marcie i po dziadkach odziedziczyła wnuczka Karolina. Gra na fortepianie, uczy się grać na gitarze i śpiewa.

Słyszeliśmy jej bardzo ciekawy i pięknie brzmiący głos... Gdzie?... w Pruszkowie – przecież w tym mieście wychowała się jej babcia Ela. Rodzina Kuszakiewiczów miała recital w Miejskim Ośrodku Kultury.



Podkłady muzyczne do utworów wykonywanych przez całą rodzinę są przygotowywane przez ojca rodziny Jerzego Kusza-kiewicza, który w swoim domowym studiu aranżuje i nagrywa je dla żony, córki i wnuczki.

Rodzina bywa nie tylko w MOK-u. Ela jest naszą młodszą koleżanką i gdy ją poprosimy, gości w Pruszkowskim Towarzystwie Kulturalno-Naukowym. Przyjeżdża często z całą rodziną umilając nam czas śpiewem i humorem. Słuchający ich koncertu mają ucztę duchową.





Ela i jej mąż Jurek zachwycają nas pięknymi, mocnymi, a jednocześnie ciepłymi głosami. Ich córka Marta i „mała” Karolina (pozwolę sobie obdarzyć ją takim przymiotnikiem, mimo, że jest już maturzystką) nie ustępują rodzicom i dziadkom. Wnuczka otrzymała nagrodę „Grand-Prix” w Ogólnopolskim Konkursie Piosenki Poetyckiej w Pałacu Młodzieży w Warszawie. Zadziwia siłą, skalą i czystością głosu połączoną z ekspresją.

Jak wspomniałam, Ela jest absolwentką LO im. Tomasza Zana.



My, zaniacy, jesteśmy dumni z naszej szkoły i z jej absolwentów.

Przez 90 lat wyszło z jej murów wielu wspaniałych ludzi; lekarzy, inżynierów, nauczycieli, bohaterów, naukowców, pisarzy, poetów, malarzy, artystów.

Elżbieta Marciniak (w liceum – „Pestka”), mimo kariery i odznaczeń za swą działalność artystyczną i społeczną, pozostała skromną, serdeczną koleżanką, gotową przyjechać do Pruszkowa i zaśpiewać na spotkaniach i zjazdach koleżeńskich.



W dniu 14 listopada małżeństwo Kuszakiewiczów odwiedziło Pruszków.

Wystąpili w wesołym programie w „Dniu Seniora”, zorganizowanym przez PTKN i Hufiec ZHP na życzenie Starosty Powiatu Pruszkowskiego.

Wspomnę, że wraz z nimi uprzyjemnili ten dzień swoją obecnością pan Ryszard Bacciarelli, zaprzyjaźniony z nami aktor, i chór „Wrzos”.

Informacja z ostatniej chwili, którą dostałam od Eli – otrzymała za swoją działalność jeszcze jeden medal – „Zasłużony Dla Polskiej Kultury”.

Gratulujemy!



80 LAT PRUSZKOWSKIEJ KOSZYKÓWKI MĘŻCZYZN

Moi przyjaciele, koledzy, zawodnicy i kibice od dłuższego czasu zwracali się do mnie z propozycjami, abym napisał historię pruszkowskiej koszykówki, uznając, że mogę to zrobić jak nikt inny, bo od 1953 roku byłem zawodnikiem, a od 1958 roku, po ukończeniu Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie, podjąłem studia na Warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego i równocześnie rozpocząłem – u boku wybitnego trenera Andrzeja Gmocha – pracę trenerską w moim rodzinnym mieście Pruszkowie. Współpracowałem także z nieodżałowanym, przedwcześnie zmarłym, Ryszardem Woźniakiem prowadzącym grupy koszykarek. W tym okresie udało nam się wychować chyba najlepszą zawodniczkę Pruszkowa – Jasię Minkiewicz-Czerwińską, która nieprzerwanie przez ponad 20 lat reprezentowała kluby pruszkowskie z wybitnymi osiągnięciami, m.in. zdobywając dla „Znicza” Pruszków Puchar Polski. Po tragicznej śmierci jej męża, oddanego działacza koszykówki żeńskiej, Jurka Czerwińskiego, wyszła ponownie za mąż za wiernego kibica Włodka Złodkowskiego.

Po krótkim, niespełna dwuletnim, epizodzie z koszykówką żeńską rozpocząłem pracę szkoleniową w koszykówce męskiej, przepracowując nieprzerwanie ponad 50 lat.



Koszykówka w naszym mieście miała w ciągu minionych 80 lat okresy wspólnych sukcesów, ale także, niestety, znacznie chudsze lata. Zawsze była jednak dyscypliną, w której pruszkowscy sportowcy osiągalni znaczące sukcesy i jedynie jazda szybka na lodzie dorównywała swymi osiągnięciami sportowymi koszykówce. Zawsze jednak, a szczególnie w latach swojej świetności, skupiała dużą grupę młodych adeptów koszykówki, jak i kibiców, wywierając pozytywny wpływ na życie miasta, dając młodzieży przyjemne zajęcia, a miesz-

kańcom miłą rozrywkę i wiele uciechy w trakcie obserwowania zawodów stojących na wysokim poziomie sportowym.

Na decyzję, abym podjął się napisania cyklu artykułów, a później zebrania ich i wydania w formie książkowej, ostateczny wpływ miała pani Profesor Irena Horban – redaktor „Przeglądu Pruszkowskiego”, lokalna patriotka naszego miasta i wielka pasjonatka idei, aby to co ważne nie uległo zapomnieniu.

W kolejnych artykułach, a następnie w książce, zamyślałem przedstawić kolejne etapy rozwoju pruszkowskiej koszykówki.

Dziś, w dużym skrócie, o początkach koszykówki w świecie, Polsce i Pruszkowie.

W roku 1891 rada pedagogiczna Springfield College rozpisała konkurs na grę łatwą w nauczaniu i w zasadach, zapewniającą właściwy rozwój psychiczny i fizyczny dzieci i młodzieży. Konkurs

wygrał James Naismith, który wymyśloną przez siebie grę oparł na 13 zasadach. Nowa gra, dzięki jej walorom, rozwijała się bardzo szybko i dynamicznie, wchodząc do repertuaru zajęć wychowania fizycznego szkół i uniwersytetów.

Pierwsze przepisy gry znacznie różniły się od obecnie obowiązujących. Szybki rozwój koszykówki wymagał permanentnego dostosowywania przepisów ewoluującej gry. Równocześnie, od roku 1892 następowały liczne ulepszenia techniczno-sportowe. Kosze zostały pozbawione dna i zawieszane na wysokich słupach. Koszykówka jest grą do dziś dnia systematycznie rozwijającą się dyscypliną, przeto zmieniają się również przepisy, co 4 lata lub po każdej olimpiadzie. W 1930 roku powstała Międzynarodowa Federacja Koszykówki Amatorskiej (FIBA).

Na terenach Polski piłka koszykowa pojawiła się w pierwszych latach XX wieku. Początkowo, za sprawą pani Marii Germanówny grały polskie dziewczęta. Po odzyskaniu niepodległości, po roku 1918, ukazały się pierwsze publikacje propagujące piłkę koszykową. Udokumentowane wzmianki o uprawianiu koszykówki w Polsce pochodzą z 1925 roku, w którym powstał Okręgowy Związek Koszykówki (OZKosz) Poznań. Koszykówkę na ziemiach polskich propagowały organizacje „Sokół” oraz Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej (YMCA), szkoląc instruktorów. W roku 1925 powstał Polski Związek Gier Sportowych, a 7 lat później Polska przystąpiła do FIBA. Pierwsze Mistrzostwa Polski odbyły się w 1928 roku.

Niezwykle okazałe wypadł debiut Polaków w igrzyskach olimpijskich w Berlinie w 1936 roku. Pod wodzą pierwszego trenera kadry Walentego Kuszejki, przy odpowiedniej dozie szczęścia, zajęliśmy czwarte miejsce, czego nie udało się powtórzyć naszej reprezentacji do dnia dzisiejszego.

W Pruszkowie w koszykówkę zaczęto się bawić w 1932 roku, a więc mija 80 lat istnienia dynamicznego rozwoju tej pięknej dyscypliny sportu w naszym mieście. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie zachowało się wiele wiarygodnych dokumentów z lat 30.

Początki były niezmiernie trudne, kluby nie posiadały funduszy na koszykówkę. Koszty zawodów oraz niezbędnego do uprawiania koszykówki sprzętu pokrywali zawodnicy. Początkowo w koszykówkę grano na świeżym powietrzu, a brak boisk ograniczał w znacznym stopniu dynamiczny rozwój. Nie było trenerów i boisk. Najwięcej młodzieży grupowało się w klubie „Znicz”, którego boisko znajdowało się za główną trybuną stadionu tuż koło rzeki Utraty.

Dużą grupę młodzieży przyciągał również klub sportowy „Żbik”, działający przy parafii Żbikowskiej.

Koszykówkę w naszym mieście, jako sport ciekawy i wszechstronnie rozwijający, uprawiali zawodnicy w ramach uatrakcyjnienia swych podstawowych treningów w innych dyscyplinach: piłki nożnej, hokeja, siatkówki, przyciągając dużą grupę młodzieży.

Drużyna pod nazwą „Znicz” początkowo brała udział w turniejach rozgrywanych z okazji 1 Maja, a także w turniejach o puchar organizacji robotniczych. Najwyższym osiągnięciem tamtego okresu był sukces w turnieju z okazji 10-lecia Skry, rozgrywanym w Warszawie w 1932 roku. Turniej ten wygrała drużyna Tur Łódź. Nasi koszykarze zajęli 2 miejsce, wyprzedzając drużyny warszawskie: SKRĘ i SARMATĘ.

Trzon naszej drużyny stanowili: K. BIERNAT, CZ. CIESIELSKI, A. KONDRATIUK, FR. RACZYŃSKI, WŁ. SZYMAŃSKI i H. WAHL. Wspominając te odległe czasy, na szczególne wyróżnienie zasługuje wychowanek „Znicza”, Radziszewski, który grał w reprezentacji Polski w ostatnich latach przed wojną.

* * *

Moim zamierzeniem jest napisanie obiektywnej i zgodnej z dokumentami i ludzką pamięcią historii pruszkowskiej koszykówki męskiej. Mam świadomość, że historia pisana przez jednego autora, związanego emocjonalnie przez ponad 50 lat z pruszkowską

koszykówką, będzie odzwierciedlać niekiedy subiektywny punkt widzenia. Chcąc, aby zamierzone opracowania prezentowały obiektywną prawdę, zapraszam do współpracy moich wychowanków i współpracujących ze mną trenerów oraz zawodników, tworzących potęgę i mit pruszkowskiej koszykówki.

Zapraszam wszystkich do współpracy i, jak zawsze, liczę na Waszą owocną pomoc. Proszę o przysyłanie dokumentów, które są w Waszym posiadaniu oraz wspomnień z okresu waszej kariery zawodniczej i trenerskiej. Opiszcie w nich sukcesy i porażki, których byliście współuczestnikami i świadkami, a w tym również zabawne zdarzenia, bo też takich nie brakowało. Pamięć ludzka jest zawodna. Dlatego, jeżeli zauważycie jakieś nieścisłości, przysyłajcie sprostowania, a zapewne je uwzględnię.

Mój telefon kontaktowy: 501 465 666.

Mój adres: ul. Lipowa 3, m. 8, 05-800 Pruszków.

phm. Monika Pawełczyńska-Ślusarczyk
Komendant Szczepu Harcerskich Drużyn Sokolich
Hufiec ZHP Pruszków

HARCERSKIE RELACJE (MAJ – WRZESIEŃ 2012)

*Pytasz mnie: „Co to jest Patriotyzm?
Na co komu potrzebna Ojczyzna?...”
Roztapiamy się w tyglu Europy,
A ja tylko o ranach i bliznach...*

*Dziwisz się, po co ten cały bagaż:
Hymn, sztandary, historia i wiersze...
Jak wyjaśnić to komuś, kto chętnie
Czyta tylko instrukcję playstation?...*

*Pytasz mnie: „Co to jest PATRIOTYZM?”...
Wielu mędrków wciąż nad tym się trudzi..
Patriotyzm na dziś – to mieć dzieci...
I wychować je... Na dobrych ludzi...*

L. Makowiecki, piosenka pt. *Patriotyzm*.

Wiosenno-letnia wędrownica pruszkowskich harcerzy odbywała się pod kątem współpracy w środowisku lokalnym, a także Kampanii „Bohater”, której celem było zapoznanie się z postacią patrona Hufca ZHP Pruszków – harcmistrza Andrzeja Romockiego „Morro”.

Głównymi punktami programu dla naszego środowiska w tym czasie był biwak w Wilnie, Zgrupowanie Obozów Hufca ZHP Pruszków koło Wałcza oraz uroczystość poświęcenia sztandaru i nadania imienia Andrzeja Romockiego „Morro” dnia 29.09.2012 roku.

BIWAK W WILNIE

Biwak w Wilnie został zorganizowany przez Szczep Harcerskich Drużyn Sokolich i Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe w ramach projektu pt. „Ślady polskości w krajach euroamerykańskich” (realizowanego od 2007 roku). Włączyliśmy się tym samym do programu społecznego „Żeby młodość wiedziała, a starość mogła”. Powstał on na bazie propozycji Unii Europejskiej w celu realizacji Europejskiego Roku Aktywności Seniorów i Integracji Międzypokoleniowej. Poza biwakiem w Wilnie zorganizowaliśmy w ramach tego projektu konferencję, spotkania organizacyjne, stoisko na Dożynkach Powiatowych wspólne z seniorami oraz drugą wycieczkę do Wilna, w której brali udział seniorzy, a wraz z nimi młodzież szkolna – odbyła się ona w październiku 2012.

Oba wyjazdy różniły się między sobą. Zastępy harcerzy miały za zadanie stworzyć swoją obrzędowość nawiązującą do marszałka Józefa Piłsudskiego. Każdy z zastępów dostał informacje o konkretnych zabytkach w Wilnie – na podstawie otrzymanych wiadomości miał przygotować się do prezentacji tych miejsc przed grupą. Każdy zastęp chciał być najlepszy. Nic dziwnego, że opracowywano materiały już w autokarze. Pierwszym punktem naszego programu były Druskienniki.

W Wilnie zwiedziliśmy Stare Miasto, m.in. Ostrą Bramę, Antokół, Ratusz, ul. Zamkową, kościoły św. Anny i św. Michała, kościół św. Piotra i Pawła, czy wieżę Giedymina. Najbardziej interesującymi miejscami były te, które mówiły o naszej polskiej historii – w atmosferze refleksji odwiedziliśmy Ponary, miejsce cierpienia i śmierci ty-

sięcy młodych Polaków i Żydów. Obowiązkowym i najważniejszym punktem wyprawy były miejsca związane z Józefem Piłsudskim np. drewniany zabytkowy kościół w Powiewiórcu, w którym był chrzczony Marszałek (widzieliśmy oryginalną chrzcielnicę, metrykę urodzenia). Wybraliśmy się również do Zułowa – miejscowości, w której znajdował się rodzinny dom Józefa Piłsudskiego. Na miejscu tego domu znajduje się symboliczny szkielet fundamentów, a także dąb zasadzony przez Ignacego Mościckiego w 1938 roku – podobno w miejscu, w którym stała kołyska Marszałka. Właśnie tam, stojąc tuż przy fundamentach, czwórka naszych harcerzy złożyła Przysiężenie Harcerskie (dh Patrycja Pawlik, dh Igor Okraska, dh Adrian Figat, dh Michał Łukaszewicz).

Nie zabrakło czasu również na kominek harcerski, na którym wspominaliśmy poprzedni biwak w Wilnie w 2007 roku, ćwiczyliśmy piosenki Andrzeja Kołakowskiego w ramach Kampanii „Bohater”, poznawaliśmy historię polskiego Wilna i pierwsze ślady polskości.

Dzień 3 maja był dla nas nie lada wyróżnieniem, ponieważ mogliśmy uczestniczyć w uroczystościach patriotycznych na cmentarzu na Rossie – przy *Matce i Sercu Syna*. Niektórzy z nas mieli zaszczyt stać na warcie honorowej przy Grobie samego Marszałka podczas uroczystości. Czas spędziliśmy z licznym gronem polskich harcerzy na Litwie, których poznaliśmy bliżej na kominku harcerskim. Był on pełen refleksji, ale także i humoru: opowiadaliśmy wspólnie o swoich drużynach, poznawaliśmy swoje ulubione piosenki, zabawy, czy zwyczaje.

Czwartego dnia musieliśmy niestety wracać. Po drodze udało nam się zwiedzić Troki i zjeść tam regionalny obiad. Podsumowaliśmy także w kręgu naszą wyprawę i przypomnieliśmy sobie symbole naszego Szczepu. Miło nam będzie kiedyś wrócić do tego miejsca, w którym na każdym kroku nadal można zobaczyć ślady polskości...

HISTORIA MAGISTRA VITAE¹

(harcerze na miejscu dawnych obozów Mauthausen-Gusen
oraz Auschwitz-Birkenau)

*Jestem numerem, rozbitym na ćwierci.
Wiecznym cierpieniem oddanym w straż śmierci.
Jestem numerem z nóg podciętym słupem,
Starą maszyną i żyjącym trupem!
Jestem numerem, zdeptanym robakiem,
Jestem numerem – bo jestem Polakiem!
Jestem Polakiem, z krwi, z serca i duszy!
Trzech twierdz tych we mnie moc żadna nie skruszy.
Bom był i będę niezłomnym Polakiem
Orlą, Chrystusa, niezmazanym znakiem!
Gusen*

Autor nieznany, *Jestem*

Nazwali ją „**wyprawą pamięci**”... Pamięci o bestialstwie, bezduszości, czy o bohaterstwie i ludziach nierzadko świętych? My także zadawaliśmy sobie to pytanie, bo ciężko było nam zrozumieć to, co ujrzeliśmy.

¹ Historia nauczycielką życia (łac.).



W dniach 11–15 maja 2012 roku reprezentacja Związku Harcerstwa Polskiego licząca ok. 150 osób udała się na uroczystości rocznicowe wyzwolenia dawnych obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen. W skład tej delegacji wchodził harcerze z każdego zakątka Polski – również z Pruszkowa. Nasze miasto było reprezentowane przez 6 harcerek i harcerzy ze Szczepu Harcerskich Drużyn Sokolich.

Mimo młodzieńczej radości, uśmiechu, odpoczynku i nowych przyjaźni (m.in. z harcerzami z Konina) była to trudna podróż. Czy tutaj chodzi nam o godziny spędzone w autokarze? Ależ nie! Myślę, że idealnie opisują to słowa Druhny Naczelnik do delegacji harcerskiej:

Nie myślę tutaj o odległości, jaka dzieli Wasze miejscowości od malowniczych terenów Górnej Austrii. Wyzwaniem dla Was będzie osobiste zmierzenie się z ogromną tragedią setek tysięcy kobiet i mężczyzn, którzy stracili swoje życie w obozach pracy. Będziecie musieli pojąć niewyobrażalne zasady, którymi rządził prawie siedemdziesiąt lat temu ustanowiony przez nazistów przemysł śmierci. Waszym obowiązkiem jest zobaczyć miejsce, gdzie ludzie zatracili człowieczeństwo i odzierali z niego współbraci.²

² Słowa Naczelnika ZHP hm. Małgorzaty Sinicy do delegacji ZHP w Austrii.

Pierwszego dnia nasza grupa zwiedzała miasto Linz. Oprócz pięknych krajobrazów dla nas – harcerzy ważne jest to, że właśnie w tym mieście po raz pierwszy organizowano (w 1986 roku) Betlejemskie Światło Pokoju. Jest ono dla nas symbolem braterstwa i miłości. W roku 1986 w Linz rozpoczęto akcję roznoszenia Światła Pokoju w celach charytatywnych na rzecz osób niepełnosprawnych i potrzebujących pomocy. Obecnie Betlejemskie Światło Pokoju gości w domach i placówkach wielu krajów na świecie.

Wieczorem uczestniczyliśmy w międzynarodowej uroczystości pod pomnikiem ku czci ofiar obozu Gusen. Cały dzień towarzyszyła nam ściana deszczu – chyba i przyroda płakała nad losem tych, którzy tu w obozie cierpieli i ginęli.



Niedziela była jednak najważniejszym dniem dla naszej grupy. Tego dnia zatrzymaliśmy się na chwilę nad refleksją o człowieku i o tym, co w nim tkwi. Zwiedzaliśmy tereny, na których mieścił się obóz koncentracyjny w Mauthausen – ściany, przedmioty, które pamiętały cierpienie; maszyny śmierci zabierające życie teraz same stały jakby martwe, przygaszone... Najważniejsze jednak było to, że nie przyszliśmy tam jako więźniowie, lecz jako świadkowie czasów zwycięskich nad tak ogromnym złem, które miało miejsce.

Byliśmy świadkami uroczystości pod pomnikiem polskim, połączonym z Mszą Świętą za pomordowanych. Delegacja ZHP jak zawsze złożyła wieńce, oddała hołd, ale również służyła podczas Mszy Świętej. Godnym opowiedzenia były również centralne uroczystości na placu apelowym dawnego obozu. Tamta chwila była dla

nas kolejnym dowodem na to, że prawda zawsze zwycięży. Delegacje z kilkudziesięciu krajów ustawione w wielkiej kolumnie kolejno oddawały hołd pomordowanym.



Wieczorem udaliśmy się do Wiednia, gdzie mieliśmy nocleg. Następnego dnia zwiedzaliśmy to piękne miasto. Mieliśmy również czas dla siebie, mieliśmy czas, by bliżej poznać się ze współbraćmi z ZHP, lub kupić pamiątki. Wyprawę uznajemy za godną zapamiętania – przeżycia, jakich doznaliśmy nie zatrze czas.

Warto zaznaczyć, że Hufiec ZHP Pruszków w roku 2011/2012 był w trakcie Kampanii Bohater, która zakończyła się ze skutkiem pozytywnym. Naszym celem było zapoznanie się z życiem i działalnością Andrzeja Romockiego-Morro, patrona Hufca. W związku z tym, że patron naszego Hufca jest bohaterem II wojny światowej, ważne są dla nas wyprawy związane z historią – pragniemy dowiedzieć się jak najwięcej o Szarych Szeregach i o warunkach, w których żyli i walczyli nasi rówieśnicy, w których przyszło żyć naszemu bohaterowi Romockiemu.

Z tego powodu nasz zastęp wędrowniczy „Brzoza” zrzeszający młodzież licealną i studentów zorganizował wyprawę do dawnego obozu Auschwitz-Birkenau (organizator: dh Adrian Smolewski – zastępowy) dnia 17 czerwca 2012. Pojechaliśmy tam po to, aby poznać i zwiedzić to miejsce. Nie rozpraszały nas inne punkty programu, jak w przypadku wyprawy do Austrii, gdzie czekało na nas dużo różnych atrakcji. W ich natłoku nie zdążyliśmy w skupieniu pochylić się nad historią, tak jak chcieliśmy.



W dawnym obozie Auschwitz dzięki rzetelnemu i wysokiej klasy przewodnikowi oraz odpowiednim warunkom przy zwiedzaniu, tj. zestawom słuchawkowym, mogliśmy doskonale skupić się na historii miejsca, w którym się wtedy znajdowaliśmy.

W ramach Kampanii Bohater dowiedzieliśmy się, kto jest autorką symbolu Polski Walczącej – jest nią Anna Smoleńska, córka Eugenii Smoleńskiej, która była więźniem w Auschwitz. Tam również została zamordowana wraz z członkami swojej rodziny.

W paru miejscach nawiązywano do dawnego obozu przejściowego Dulag 121 znajdującego się w Pruszkowie, skąd przybywali m.in. do obozu Auschwitz nowi więźniowie. Bardzo ciężko jest nam pisać o tym dniu, na taką wyprawę trzeba się psychicznie przygotować – zwiedzanie takiego miejsca nie jest łatwe. Często mijaliśmy zdjęcia, dowody zbrodni, pamiątki tamtych dni – ciężko jest opisać ówczesny stan w jakim był młody człowiek. Nikt nie potrafił robić zdjęć, nikt nie rozmawiał.

Mogliśmy tylko przejść obok w ciszy, zdumieniu, ze łzami w oczach, które dawno nie wyrażały takiego zdziwienia i przerażenia.

Gdy ujrzelismy górę ludzkich włosów (domyślnie szykowanych na wyrabianie tkaniny zwanej włosienicą), górę okularów, przedmiotów do golenia, albo ogromny zbiór bucików małych dzieci, malutkich ubranek i spódniczek – pojawiał się ogromny ból, złość i bunt przeciw temu wszystkiemu: „Jak można było coś takiego zrobić?! Kto to zrobił? No kto?!”. Każdy ten bucik, gdyby tylko mógł, wykrzyczałby tragiczną opowieść, pełną cierpienia o swoim właścicielu. Po co? **Po to, by cały świat pamiętał...** By cały świat zrozumiał, co to znaczy być naprawdę człowiekiem. Myślę, że ta przerażająca cisza, w której przechodziliśmy, była głośniejsza niż cokolwiek innego na świecie. Niemy krzyk był chyba najgorszym uczuciem tego dnia. Oby ta tytułowa historia, która jest nauczycielką życia nie uрониła nic w swoim przekazie i oby pozwoliła nam zrozumieć, jak należy żyć.



Po tych przeczytanych, a w niektórych miejscach wykrzyczanych słowach powinniśmy się zastanowić, po co nam „smęcenie” nad „nudną” historią, kiedy impreza w klubie i nowy iPad to coś o wiele bardziej atrakcyjnego. No cóż... impreza minie, iPad znudzi się, rozwali, albo zostanie zastąpiony przez nowe zdobyczne technologii,

a człowieczeństwo zostanie.... Właśnie! – czy zostanie? To zależy od nas samych, czy podejmiemy walkę o nie. **A Ty – jaką podejmiesz decyzję???**

Pamięć o nazistowskich obozach koncentracyjnych i zagładzie to nasz obowiązek. Świadczenie obecności oraz udziału w marszu żywych jest naszym przywilejem. My, harcerki i harcerze Związku Harcerstwa Polskiego, dumni Polacy w zjednoczonej Europie, wypełniamy dzisiaj nasze Przrzeczenie czuwając, by ciemne dni wojny nigdy nie powróciły.³



Zapraszamy do obejrzenia krótkiego filmu podsumowującego wyprawę do Austrii:

– link: <http://www.youtube.com/watch?v=VgRfuRX9Kcc>

– można też wpisać hasło „Szczep Harcerskich Drużyn Sokolich – reprezentacja ZHP w Austrii”

w wyszukiwarce na stronie www.youtube.com

³ Słowa Naczelnika ZHP hm. Małgorzaty Sinicy do delegacji ZHP w Austrii.

ZGRUPOWANIE OBOZÓW HUFCA ZHP PRUSZKÓW W NOWEJ SZWECJI (12.07-04.08.2012)



W tegorocznym obozie uczestniczyły prawie wszystkie środowiska z Hufca Pruszków (340 osób). Obrzędowość nawiązywała do działalności Szarych Szeregów, a nazwą naszego Zgrupowania była *Pasieka* (w Szarych Szeregach Główna Kwatera). Całe zdobnictwo i wygląd naszego miejsca nawiązywał do terminologii wojennej i szaroszerogowej (m.in. *Rondo Szarych Szeregów*, *zrzut żywności* – magazyn, *szpital polowy* – ratownicy medyczni itp.). To wszystko działało się w ramach Kampanii Bohater.

Obóz ten na pewno nie był łatwy, zarówno dla kadry zgrupowania, jak i kadry poszczególnych obozów. Sprawy organizacyjne i logistyczne przy ponad 300 osobach były czasem nie lada wyzwaniem. Myślę, że alarmowa zbiórka do punktu zbiorczego (300 osób w ciągu 5 minut) udowodniła, że damy radę. Czasem nasze plany psuła nam niestety pogoda.

Jak wyglądało nasze działanie na obozie? Był to czas pełen rekreacji, nauki, pracy i zabawy. Każdy z obozów harcerskich i kolonii zuchowych miał charakterystyczny dla siebie program, w tym wędrówki i wycieczki po okolicznych miejscach historycznych.

Wspólną imprezą, wartą wspomnienia był Festiwal Piosenki Harcerskiej, ostatnie pożegnalne ognisko, czy dzień poświęcony rocznicy Powstania Warszawskiego. Tego dnia odbył się uroczysty apel wraz z grupą rekonstrukcyjną. Ognisko całego Zgrupowania było dla wielu bardzo ciekawe ze względu na prezentacje grupy rekonstrukcyjnej między piosenkami obozowymi (pokaz broni używanych podczas wojny, czy typowych strojów powstańczych).



Warto wspomnieć co nieco o działalności naszego środowiska. Harcerze ze Szczepu Harcerskich Drużyn Sokolich poznawali zwyczaje, kulturę i historię ludu celtyckiego (nazwa obozu brzmiała „Lud ukryty” – bo właśnie takie znaczenie w języku celtyckim ma nazwa ich grupy). Zuchy udawały dzielnych rozbitków, którzy przeszli przez największe trudności na bezludnej wyspie.



Bardzo ważną chwilą (pierwszą taką od pięciu lat) było przejęcie drużyny i gromady w naszym Szczepie. Na uroczystym kominku, gdzie wspominaliśmy te ostatnie 5 lat i dziękowaliśmy dwójgu drużynowym piosenką, prezentami i uściskami – phm. Beata Pawełczyńska powierzyła 39 Gromadę Zuchową „Sokoliki-Macierz” druźnie Kindze Mączyńskiej, pwd. Michał Ślusarczyk swoim następcą uczynił druha Przemysława Tobera (40 Pruszkowska Drużyna Harcerska „Sokolęta-Macierz”). Zarówno drużna Beata, jak i druha Michał byli założycielami i pierwszymi drużynowymi swoich jednostek od 2007 roku (w Szkole Podstawowej nr 2). Można powiedzieć, że był to najważniejszy dzień na obozie dla naszego środowiska. Otwarcie obozu, Przyrzeczenia Harcerskie, czy dwudniowy spływ kajakowy wszystkie te wydarzenia zapadły nam głęboko w pamięć.

Niektóre środowiska organizowały tzw. „Dzień z bohaterem” – były to cykle zajęć o przyszłym patronie Hufca Andrzeju Romockim i o patronach poszczególnych środowisk. Nasz Szczep prowadził zajęcia o Morro, jak i o Wieniawie-Długoszkowskim, patronie naszego środowiska. Poznaliśmy te postacie czytając ich biografie, uczyliśmy się piosenek legionowych i powstańczych.

Następny obóz Hufca dopiero za dwa lata. Życie nam powodzenia, a niebawem wyruszamy na obóz harcerski swoim środowiskiem!



UROCZYSTOŚĆ NADANIA IMIENIA
ANDRZEJA ROMOCKIEGO „MORRO”
ORAZ NADANIE I POŚWIĘCENIE NOWEGO
SZTANDARU HUFCA (29.09.2012)



Do uroczystości nadania imienia Andrzeja Romockiego „Morro” naszemu Hufcowi i poświęcenia sztandaru przygotowywaliśmy się bardzo długo. W ramach tych przygotowań zaprojektowano i wykonano nowy sztandar Hufca, nowe banery, zapowiedziano imprezę w prasie i innych mediach, zakończono pod względem prawnym, formalnym i programowym Kampanię Bohater w całym Hufcu. 27 września Izba Pamięci Hufca ZHP Pruszków stała się pierwszą w Polsce Filią Muzeum Harcerstwa. Trwały przygotowania nad poszczególnymi częściami tego wydarzenia – uroczysty apel, Msza św. polowa, miasteczko harcerskie oraz Festiwal Piosenki Harcerskiej „Szekla”.

Na uroczysty apel wszyscy członkowie Hufca weszli w kolumnie marszowej na plac apelowy. Po zameldowaniu stanu środowisk i odczytaniu rozkazu Komendanta Hufca byliśmy świadkami nadania Hufcowi imienia Andrzeja Romockiego-Morro przez Chorągiew Stołeczną ZHP oraz nadania nowego sztandaru. Stary sztandar zakończył swoją służbę i został oddany na ręce Dyrektora Muzeum Harcerstwa hm. Katarzyny Traczyk. Był to wyjątkowy dzień, ponieważ pierwszy raz od bardzo dawna oprócz sztandaru Chorągwi, Hufca Pruszków, Ursus i poszczególnych środowisk pruszkowskich były także sztandary Szarych Szeregów Hufca „Zielony Dąb” i dwóch historycznych drużyn (w tym 14 Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej). Ci członkowie Hufca, którzy spełnili wymagania otrzymali również na apelu Harcerską Odznakę Pamięci.

Po apelu nadszedł czas na uczestnictwo we Mszy św., koncelebrowanej przez naszych dwóch





harcerskich kapelanów: ks. phm. Jarosława Kuśmierczyka i ks. phm. Sylwestra Lament. Przy oprawie liturgicznej przygotowanej przez harcerzy byliśmy świadkami poświęcenia sztandaru i wbicia pamiątkowych gwoździ. Czynności tej dokonali: Komendant Chorągwi Stołecznej ZHP hm. Paulina Gajownik, Przedstawiciel Starosty Pruszkowskiego pani Alicja Szpigel w imieniu Starosty pani Elżbiety Smolińskiej, Prezydent Miasta Pruszkowa pan Jan Starzyński, Wójt Gminy Michałowice pan Krzysztof Grabka, Przedstawiciel Wójta Gminy Nadarzyn phm. Jarosław Kuśmierczyk w imieniu pana Janusza Grzyba, Dyrektor Muzeum Harcerstwa hm. Katarzyna Traczyk, Prezes Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego druha Irena Horban, Przedstawiciel seniorów harcerskich hm. Stefan Kulicki, powstaniec warszawski druha Marian Osmolak, Leszek Czarnota „Czarny”, żołnierz Armii Krajowej i Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Harcerstwo to powaga i uroczyste apele? Owszem, ale nie tylko! Po Mszy nadszedł czas na zabawę – każde ze środowisk przygotowało stoisko z zabawami, grami, czy atrakcjami dotyczącymi Szarych Szeregów. Gra planszowa, namiot Izby Pamięci, malowanie twarzy,

pocztą polowa, czy kino podziemne. To wszystko było u nas! Dla uczestników zabawy przygotowaliśmy chleb ze smalcem, ciasteczka z motywem Polski Walczącej, czy też tradycyjną grochówkę. Pogoda nam dopisała.

Ostatnim punktem programu był festiwal Piosenki Harcerskiej „Szekla”, który został poprowadzony w konwencji szaroszeregowej, czysto harcerskiej i patriotycznej. Tę część imprezy rozpoczął Andrzej Kołakowski – autor i wykonawca piosenek takich jak: *Przysięga*, *Oskarżeni o wierność*, czy *Epitafium dla Majora Ognia*. Harcerze piosenkę *Przysięga* zaśpiewali wspólnie z autorem. Po koncercie nadszedł czas na występy harcerzy i zuchów. Pierwsze miejsce zajęła 41 Pruszkowska Drużyna Harcerska „Sokół” za prezentację *Elegii o chłopcu polskim* i *Modlitwy Bonawentury* (melodia skomponowana przez harcerki z drużyny).

Kolejny moment..., kolejna niezapomniana chwila, która uczyła młodych przez zabawę. Nie zabrakło w niej powagi, wzruszeń, jak i również radości, pochylenia się nad historią, nad służbą Bogu.



Jestem młodym instruktorem i widziałam mniej niż inni. Ale będąc blisko świata młodzieży i sama w nim jeszcze po części uczestnicząc mogłabym się zastanowić, czy *sztandary* i *historia* są rzeczywiście potrzebne młodym. Nie wystarczy wyjście znajomych na imprezę, albo wejście do Internetu, gdzie można znaleźć wszystko. Moja odpowiedź brzmi: nie wystarczy, a nasza historia jest nam potrzebna. Dlaczego? Człowiek od zawsze poszukiwał własnej tożsamości, identyfikacji z ważnymi dla niego wartościami, z historią jego przodków, by znaleźć swoje miejsce na świecie. Inaczej bardzo łatwo się zagubić. Tylko czy przetrwa ta uniwersalna treść, którą przekazujemy z pokolenia na pokolenie? Mam nadzieję, że nasi prawnukowie odpowiedzą na to pytanie twierdząco – w naszym polskim, ojczystym języku pamiętając o swojej historii, umiając zarazem twórczo patrzeć w przyszłość.

Ludwik Jerzy Kern

Czym jest muzyka? Nie wiem.
Może po prostu niebem
Z nutami zamiast gwiazd;

Może mostem zaklętym,
Po którym instrumenty
Przeprowadzają nas.

Wszystko – jak raz ktoś orzekł –
Muzyczne ma podłoże,
Nawet księżycu blask.

Czym jest muzyka? Nie wiem
Może po prostu niebem
Z nutami zamiast gwiazd.



POŻEGNANIA

Jerzy Blancard
Wiceprezes PTKN

Cale życie poświęciła muzyce i młodzieży

We wrześniu 2012 roku, w nielicznym gronie Pruszkowian, uczestniczyłem w ceremonii pogrzebowej ś.p. Małgorzaty Kulickiej. Nielicznym, w stosunku do ogromnej ilości osób przybyłych z Grodziska Mazowieckiego, Czarnego Lasu, Radziejowic i z okolic, aby Ją pożegnać.



Zabytkowy, piękny kościół w Radziejowicach okazał się zbyt mały, aby wszystkich pomieścić. Ci, którzy dotarli niezbyt wcześnie, musieli pozostać na zewnątrz.

Żałobną Mszę św. uświetniał chór uczniów z Grodziskiej Szkoły Muzycznej, której była Dyrektorką. Nawet ks. Proboszcz, sprawujący Eucharystię, wtórował chórowi od ołtarza, a w swej homilii żegnał Ją wzruszającymi, ciepłymi słowami. Żegnała Małgosię również bardzo liczna grupa dzieci i młodzieży, Jej uczniów i wychowanków. Były okolicznościowe przemówienia wygłaszane przez Przedstawicieli: Władz Miasta Grodziska, Dyrekcji Szkoły Muzycznej i Rodziców. Podnoszono w nich wielkie zasługi Zmarłej zarówno dla Szkoły, jak i dla Miasta. Szkoda, że zabrakło podobnego wystąpienia Przedstawiciela Władz Miasta Pruszkowa. Szkoda, bo przecież Małgosia wcale nie tak mało czasu w Swojej działalności zawodowej i społecznej poświęciła naszemu miastu. A może jednak jakiś Przedstawiciel Władz przemawiał, tylko ja tego nie dosłyszałem?

Poznałem Panią Małgorzatę Kulicką, gdy Pruszkowskie Towarzystwo Muzyczne powierzyło Jej kierowanie, działającym przy nim, Ogniskiem Muzycznym. Trzeba było mieć Jej zapał, przekładać potrzeby pruszkowskich dzieci nad swoimi, mieć ideę dla której warto się poświęcić, jednym słowem być Człowiekiem, (którego ja niezbyt może elegancko nazywam) „pozytywnie zakręconym”, aby przyjąć to stanowisko. Już „siedziba,” którą wtedy zajmowało Ognisko, nie zachęcała do pracy. Mieściła się w zagrzybionym, prawie rozpadającym się, gospodarczym budynku, w dawnej posiadłości hr. Potulickiego. Oprócz Ogniska „gospodarzył” w niej doborowy oddział ORMO, czyli Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Niezbyt miłe sąsiedztwo! Dzisiaj trudno nawet sobie wyobrazić ówczesny wygląd tej „rezydencji”, oglądając pięknie odrestaurowany budynek Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego. Sądzę, że na decyzję Małgosi duży wpływ miała przyświecająca Jej idea powołania w Pruszkowie Szkoły Muzycznej. Chciała być na miejscu i „dopilnowywać” doprowadzanie pomysłu do realizacji. Po latach starań Jej i działaczom PTM w końcu udało to się osiągnąć. Ówczesne władze miasta przeznaczyły dla Szkoły Muzycznej część pomieszczeń, w mocno już „naruszonym zębem czasu”, pałacyku „Sokoła”. Wszyscy „zarażeni” Jej zapałem zaczęliśmy „pracą rąk

własnych”, często bazując na swoich prywatnych materiałach budowlanych, w tzw. kiedyś „czynnie społecznym”, przysposabiać te wnętrza do stanu, w którym zaczęły spełniać warunki konieczne dla klas w Szkole Muzycznej. W roku 1980 została oficjalnie „powołana” Szkoła Muzyczna w Pruszkowie, Pani Małgorzata Kulicka pełniła w niej od roku 1989 odpowiedzialną funkcję Dyrektora, przyczyniając się niewątpliwie do jej „rozkwitu”. Nie ma potrzeby wyszczególniania Jej zasług zarówno dla Szkoły (czyli naszych dzieci i wnucząt) jak i dla Miasta (czyli nas, rodziców i dziadków). Znamy je i o nich pamiętamy. Choć było wiele uroczystości uświetnionych występami uczniów Szkoły Muzycznej, to największą zasługą Małgosi była i pozostaje możliwość łatwej i wygodnej edukacji muzycznej dzieci z Pruszkowa i okolic. Część z nich pozostała do dzisiaj, dzięki rozbudzonemu w nich przez Małgosię entuzjazmowi, wierna „muzie melodii dźwięków i śpiewu”, w swoim już dorosłym życiu.

Miałem szczęście, dzięki wielu latom znajomości i niejednokrotnie wspólnego działania (choć oceniam, że z mej strony były one jedynie „marginalne”), iż zaliczyła moją osobę do grona swoich przyjaciół. Piszę o tym, aby uzasadnić, że zwroty „po imieniu”, a nawet „zdrobniałe” nie wynikają bynajmniej z braku należącego szacunku, który zawsze do Niej żywiłem. Piszę tak, jak się zwracałem do Niej w rozmowie. Sądzę, że nie miałyby mi za złe, że zwracam się identycznie w niniejszych wspomnieniach.

Jej odejście z Pruszkowa w roku 1999 i przyjęcie stanowiska Dyrektora Szkoły Muzycznej w Grodzisku Mazowieckim było związane przede wszystkim (jak sądzę) z łatwiejszym i szybszym dojazdem z Czarnego Lasu. Wykreowali w nim, wraz z mężem, Andrzejem, prawie „z niczego”, piękny zakątek Swojej ukochanej Małej Ojczyzny, złożony z kilku domków rozrzuconych pośród rozległych łąk, urokliwych stawików z wysepkami, na które prowadzą drewniane mostki, w otoczeniu leśnych zagajników. Dzisiaj stanowi on wpisany do rejestru „chroniony krajobrazowy obszar” małego fragmentu Mazowsza.

Jestem pewien, że w Pruszkowie Małgosia też pozostawiła dużą część Swego serca, zawsze pracę w nim wspominała z nieukrywanym wzruszeniem. Małgosiu, Twoje odejście z Pruszkowa wiązało się oczywiście z naszą nostalgią, ale na szczęście, nie mającą negatywnego wpływu na działalność Twego „dziecka”, Szkoły Muzycznej. W niedawno odrestaurowanym pałacyku „Sokoła”, z dobudowaną salką koncertową, kontynuuje wspaniałe Twoje dzieło!

Żegnając Ciebie (nie tylko w swoim imieniu, ale również mieszkańców Pruszkowa, którzy mieli szczęście Ciebie poznać), zapewniam, że pozostaniesz już „do końca” w naszych sercach, a dzięki niniejszym słowom w „Przeglądzie Pruszkowskim” pozostanie o Tobie „na zawsze” pamięć zapisana w kronikach Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego. Tak po prostu należało zrobić! Całkowicie i bez dyskusyjnie zasłużyłaś sobie na słowa uznania i podziękowania. Zdaję sobie sprawę jak są one mało adekwatne do Twoich zasług dla nas, mieszkańców Pruszkowa. Nie potrafię jednak lepiej tego wyrazić! Wybacz!

Alicja Szpigiel

Wspomnienie

Boże Narodzenie 1997 r. Młode, polskie, demokratyczne samorządy miały możliwość sprezentowania Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II Świątecznej, Bożonarodzeniowej Choinki, która została przywieziona z Zakopanego i stanęła na Placu Św. Piotra.

Przy choince żywa szopka Betlejemska, w której królowały góralskie stroje, a Plac Św. Piotra rozbrzmiewał polskimi kolędami.

Ojciec Święty Jan Paweł II przyjął polskich samorządowców. Audiencja miała dla mnie wyjątkowy charakter, głębokiego religijnego przeżycia oraz uczucia bliskości osoby jedynej, nadzwyczajnej, świętej.

Po powrocie do hotelu w ciągu paru minut napisałam wiersz i nigdy w nim nic nie zmieniłam, bowiem czuję w nim tamten klimat, nastrój, tamten cudowny czas.



Rzymska choinka

Bożonarodzeniowe drzewko,
Strzeliste, chmur sięgające.
U podnóża Tatr wyrosłe,
Przez halne wiatry kołysane,
Rosą gór zraszane.
Szumiących potoków pełne
W krzyż na Giewoncie wpatrzone.

Teraz upiększone,
Podhalem pachnące,
jako dar dla Jego
Świątobliwości, Ojca Świętego
postawione.
Przed Świątynią Piotrową,
Przy Szopce Betlejemskiej.
Ono tu przeniosło, te wiatry,
Te rosy, szumiących potoków echa,
Granie i śpiewanie Tatr Polskich,
dla Jego Świątobliwości
Największego z Największych
Człowieka.

Rzym 19.12.1997 rok

Wyjątek z wiersza „Ekumeniczna modlitwa”

Daj nam, Panie, taką wielkość ducha,
abyśmy potrafili i chcieli rozbudzać nadzieję lepszego życia...
abyśmy umieli przekonywać innych, a także samych siebie
do wiary w sens poświęcenia siebie dla innych
i w konieczność ludzkich szlachetnych zachowań...
żebyśmy nie hamowali pięknych twórczych pomysłów,
ale je uszlachetniali wzniosłością i czystością Bożej prawdy,
a zamiast gniewu i zawiści,
żebyśmy wprowadzali pokój, radość i dobro
w nasze codzienne życie,
w życie każdego człowieka.



Wigilijny nastrój

Już prawie wieczór, świątecznie ubrani
Czekamy gwiazdy z dalekiego nieba
Wreszcie rozmowy cichną między nami,
Teraz opłatkiem podzielić się trzeba

Składamy sobie najlepsze życzenia

Wśród pocałunków, uśmiechów, radości
Wierząc, że chociaż życie wciąż się zmienia

Nam nie zabraknie szczęścia i miłości
Smak prostych potraw od dzieciństwa znanych
Nasuwa na myśl obrazy przeszłości
Dawne zdarzenia i naszych kochanych,
Których już nie ma, już Ich Niebo gości

Puste krzesło i nakrycie nie ruszone

...czy ktoś przyjdzie samotny, nieznany
witać Boże Dziecię w stajni narodzone
i przyniosło światu pokój tak oczekiwany?

W choinkowych świateł blasku migotliwym
Śpiewamy kolędy... jak dobrze być razem,
I czuć się przez chwilę troszeczkę szczęśliwym-
Nasz spokój, uśmiechy są tego wyrazem.

Rok cały czekamy na grudniowe święta

W nich tkwi siła wiary, jakieś rozczulenie
Krzywd wyrządzonych dziś się nie pamięta
Dzieciatko Boże da nam przebaczenie

Na wigilijny wieczór

Cichutko, leciutko lecą płatki z nieba...
Grudzień gości już!
Ze złotem jesieni rozstać się nam trzeba,
zima jest tuż – tuż.
Dzień po dniu powoli zbliżają się święta
najpiękniejsze z świąt,
uroku tak pełne nie tylko dla dziecka.
Stróży każdy kąt!
Oczyśćmy też serca, dusze, nawet myśl,
by czyste jak łza,
przyjęły opłatek z rąk krewnych i bliskich
ktokolwiek nam da!
Zasiądźmy do stołu, gdy gwiazda zabłyśnie
w Wigilijny Dzień.
Wszystkie żale, zadry zasklepmy przemyślnie
niech odejdą w cień!
Cichutko, leciutko lecą z nieba płatki
śniegu niby puch...
Radujmy się wszyscy – i starsi i dziatki
z nami Jezus-Bóg!

Leży dziecię w żłobku,
przy nim Maria Panna
Józef u Jej boku,
w górze śpiew „Hosanna”
– anielski brzmi chór.

Grudzień 2011

Barbara Kępka

Czekamy na Ciebie
Dzieciąteczko Boże
Z nadzieją w pokorze
Bo jeśli nie Ty
To kto nam pomoże
Pokonać trudy życia codziennego?

W wigilię Narodzin
Wejdz do wszystkich rodzin
Nawet tych skłóconych
Co nie znają Ciebie.
Rozpal w nich nadzieje.
Że jeżeli pojma
Sens życia swojego
Poczują się wolni
I mogą być w niebie.



Kiedy siądziecie do Wieczerzy

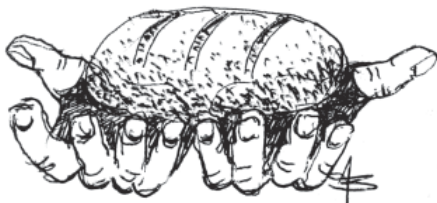
Kiedy siądziecie do Wieczerzy
sięgnijcie myślą wszyscy wstecz
wspomnijcie babcię, która wierzyła
w siłę tradycji tak twardą jak miecz

Ref. Weźcie do ręki białuśki Chleb
Tak jak dziadkowie nasi brali
Łamcie z szacunkiem
Byście za nim kiedyś nie płakali

Nie zaniedbujcie tego co było,
Co w nas przetrwało tyle lat
Bo naród bez swych tradycji
Na zatracenie tylko gna

Ref. Weźcie do ręki białuśki Chleb...

Tylko raz w roku gwiazdy szukamy
By do Wieczerzy wspólnie sięść
Tradycji z duszy wyrwać nie dajmy,
Godności nie dajmy sobie wziąć.



Kolęda na cały rok

Jest pora Świąt
i lśni w domu twym każdy kąt
i cieszyć godzi się
bo Słowo rodzi się,
bo oto rozświećla mrok
kolęda na cały rok...

Na szybach jest
sto nut, mroźnych nut, białych łez,
i spójrzcie – co za cud,
żar bije z białych nut
ogrzewa serca, rozjaśnia wzrok
kolęda na cały rok...

Więc śpiewaj, graj
i weź, zabierz na świata kraj
blask świeczek, dotyk lnu,
czas prześpiewamy tu
i przy opłatku serdeczny tłok
z kolędą na cały rok

Jest zwykły dzień
i znów kłamstwa cień, smutku cień,
lecz mało o to dbasz,
bo światło w sercu masz,
bo chroni twą każdą myśl i krok
kolęda na cały rok...



Pomódlmy się w Noc Betlejemską

Pomódlmy się w Noc Betlejemską,
w Noc Szczęśliwego Rozwiązania,
by wszystko się nam rozplątało,
węzły, konflikty, powikłania.

Oby się wszystkie trudne sprawy
porozkręcały jak supełki,
własne ambicje i urazy
zaczęły śmieszyć jak kukielki.

I oby w nas złośliwe jędze
pozamieniały się w owieczki,
a w oczach mądre łzy stanęły
jak na choince barwne świeczki.

By anioł podarł każdy dramat
aż do rozdziału ostatniego
kładąc na serce pogmatwane,
jak na osiołka – kompres śniegu.

Aby się wszystko uprościło –
było zwyczajne – proste sobie –
by szpak pstrokaty, zagrypiony
fikał koziołki nam na grobie.

Aby wątpiący się rozplakał
na cud czekając w swej kolejce,
a Matka Boska – cichych, ufnych –
jak ciepły pled wzięła na ręce.



FUNDACJA POMOCY
SŁUŻBIE ZDROWIA
Organizacja użytku publicznego



Nasze konto

Bank Polski 27 1020 1055 0000 9702 0015 2785

Fundacja Pomocy Służbie Zdrowia działa w Pruszkowie od 1996 roku. Założycielem jej i przewodniczącym Rady Fundacji jest dr nauk med. Zbigniew Kosmański.

Wszyscy członkowie Fundacji pracują społecznie. Celem Fundacji jest :

- poprawa wyposażenia placówek medycznych
- promocja zdrowia

Od chwili powstania Fundacji przekazaliśmy placówkom służby zdrowia w naszym mieście niżej wymienioną aparaturę

1. mammograf wraz z automatyczną wywoływarką do zdjęć rtg.
2. kolonoskop – aparat do badania jelita grubego
3. dwa aparaty do terapii pulsacyjnej
4. nowoczesny aparat EKG i zestaw do badań wysiłkowych
5. dwa aparaty KGT (kardiotokografy) używane do kontroli pracy serca płodu.

Fundacja nasza nie prowadzi żadnej działalności gospodarczej, ale dzięki podatnikom, którzy zdecydują się przekazać 1% podatku na rzecz Fundacji, będziemy mogli kontynuować naszą charytatywną działalność.



POLSKI ZWIĄZEK NIEWIDOMYCH
ZARZĄD KOŁA W PRUSZKOWIE
Organizacja pożytku publicznego
05-800 Pruszków, ul. Miry Zimińskiej –
Sygietyńskiej 5; tel. 0-22 758 72 33

BANK MILLENIUM O/Warszawa

Nr konta: 35 1160 2202 0000 0000 8292 5183 z dopiskiem: dla
Koła w Pruszkowie

*Jaką wartość ma oko,
Jeśli ślepe i głuche jest serce nasze?*

Feliks Zamenhof

List do Ciebie

Czy wiesz, że w Pruszkowie jest Koło Polskiego Związku Niewidomych, zrzeszające osoby z całego powiatu, posiadające orzeczenie inwalidztwa w związku ze stanem narządu wzroku?

Zrzeszamy około 160 osób dorosłych i 11 dzieci, służąc im różnorodną pomocą. Cały Zarząd Koła pracujący na rzecz środowiska z dysfunkcją wzroku, to wyłącznie wolontariusze.

Jesteśmy organizacją pożytku publicznego i nie prowadzimy żadnej działalności dochodowej.

Powiedz o nas rodzicom dziecka z dysfunkcją wzroku!

Podziękujemy Ci za każdą darowiznę, a 1% swojego podatku możesz zadysponować na nasze konto – dzięki Tobie radośniej zabije niejedno serce, mimo że niewidzące oczy może nie rozbłyśną.

Zarząd Koła